NUMER 8. ROCZNIK II. SIERPIEŃ 1898.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.
(MAT XVIII, 5).

Pomiędzy sprawami zbożnemi sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawianiu ludzi.
(ŚW. DYONIZY).

Doskonała miłość bliźniego jest jednym z największych i najcelniejszych darów, jaki dobroć Boża ludziom udziela.
(ŚW. FRANCISZEK Salezy).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku, dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.
(Papież PIUS IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.
(Ojciec Św LEON XIII).

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Wychodzą raz na miesiąc i posyłają się *bezpłatnie* Pomocnikom salezyańskim, stósownie do życzenia, w języku włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim lub polskim.

Adres: Redakcya „Wiadomości salezyańskich" **TURYN**, via Cottolengo 32. **ITALIA**.

Odpusty, jakie zyskać mogą Pomocnicy salezyańscy.

Na mocy Brewe Ojca św. PIUSA IX, *z dnia 9go maja 1876 r., każdy* **Pomocnik i Pomocnica** *salezyańska może zyskać wszystkie bez wyjątku odpusty, tak* **zupełne,** *jako i* **cząstkowe,** *których dostępują* **Tercyarze** *zakonu św. Franciszka z Asyżu.*

(*Zob.* Ustawy dla Pomocników salezyańskich, *str.* 18-28).

Prócz tego zyskać mogą **Pomocnicy** *nasi:*

a) *odpust* **zupełny** *raz na dzień, jeżeli odmówią trzecią część Rożańca św. przed Najśw. Sakramentem, a w razie niemożności, przed krucyfiksem. — Odpust ten ofiarować mogą za dusze w czyscu cierpiące;*

b) *odpust* **zupełny** *za każdym razem, jak przystąpią do Komunii św.;*

c) *tyle odpustów* **zupełnych** *w ciągu dnia, ile razy na intencyą Ojca św. zmówią* 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu.

Odpusty te, które można także ofiarować za dusze, w czyscu cierpiące, zyskać można **toties quoties,** *to znaczy: ile tylko razy odmówi się wyż podane modlitwy, na jakiembądź miejscu, nie potrzebując przytem zgoła przystępować do Sakramentów św., wystarczy bowiem być w stanie łaski Bożej;*

d) *odpust* **zupełny** *w każdą niedzielę i w dni poniżej wymienione, jeżeli wyspowiadawszy się w ciągu tygodnia i do Komunii św. przystąpiwszy jaki kościół albo kaplicę publiczną nawiedzą i tam na intencyą Ojca św. się pomodlą.*

Wrzesień.

4. Św. Róży z Viterbo.
7. Święto Opieki Matki Boskiej (ustanowione na pamiątkę odsieczy Turynu r. 1706).
8. Narodzenie Najśw. Maryi Panny.
11. Święto Imienia Najśw. Maryi Panny (ustanowione na pamiątkę odsieczy Wiednia r. 1683).
17. Święto pięciu ran św. Franciszka Serafickiego.
18. Święto siedmiu boleści Najśw. Maryi Panny.
21. Św. Mateusza, Apostoła i Ewangelisty.
24. Święto Najśw. Maryi Panny *de Mercede* (wykupienia niewolników).

OD WYDAWNICTWA.

Podajemy na tem miejscu głosy, pytania i życzenia, jakie nas w ostatnich kilku tygodniach z różnych stron naszego kraju doszły i jakie nam niektórzy nasi *Pomocnicy salezyańscy* przedłożyli. Czynimy to tem skwapliwiej, iż zapytania te i uwagi bynajmniej się nie tyczą pojedynczych tylko osób, lecz obchodzą (a przynajmniej są tego rodzaju, iż *mogą* obchodzić) cały ogół *Pomocników* polskich.

I tak: pisze nam pewien *Pomocnik* z Wielkiego Księstwa Poznańskiego:

„Serdeczne **„Bóg zapłać!“** składam Szanownej Redakcyi **„Wiadomości salezyańskich“** za upomnienie nas, **Pomocników,** w Nr. 5ym (majowym) b. r. i zalecenie nam większej ostrożności przy zapisywaniu się do rozmaitego kalibru i nazw „Związków mszalnych,“ jakie w ślad za **salezyańskim Związkiem mszalnym Najsłodszego Serca Jezusowego** w różnych stronach świata się były ukazały, a co do których niema wcale pewności, czy są od Kościoła zatwierdzone lub nie. W naszych bowiem czasach papier jest jeszcze bardziej cierpliwym, aniżeli nim bywał dawniej, i pozwala na sobie niestworzone rzeczy drukować, — oszustom i wydrwigroszom na łatwą korzyść, prostaczkom zaś i ludziom łatwowiernym a nieoświeconym na wyzyskanie. Życzyćby sobie tylko można, ażeby podobne, bądź ostrzeżenia, bądź upomnienia i uwagi, często były do nas, **Pomocników,** w **„Wiadomościach salezyańskich“** stosowane.

Zanim otrzymałem nr. 5 (majowy) biedziłem się już od dłuższego czasu z myślami, sam nie wiedząc co począć. Jako rzemieślnik bowiem pracując od rana do wieczora we warsztacie na utrzymanie swojej rodziny, bardzo mało mogę znaleść czasu na prowadzenie korespondencyi, wywiadywanie się i t. d. Tymczasem całkiem niespodzianie znalazłem się w takiemsamem położeniu, co owa kobiecina z **Prus Zachodnich,** i spotkał mnie tensam, co i ją, zaszczyt, tj. że pewnego pięknego poranku otrzymałem pocztą od zupełnie nieznanej mi osoby z **Włoch,** pół-Niemca, pół-Polaka, pół-niewiedzieć co, aż 3 sztuki lichą polszczyzną, ale zato na pięknym papierze, napisanych odezw z zaproszeniem do zbierania składek na rzecz jakiegoś Związku mszalnego, utworzonego w bieżącym czy przeszłym roku na mocy pozwolenia, danego przez jakiegoś nieboszczyka Papieża już kilkaset lat temu i t. d.

Dziwiło mnie nadzwyczaj, skąd tak dokładny adres mieli i rozmaite mi się z tego powodu myśli nasuwały. Ostatecznie będąc mniemania, że to **OO. Salezyanie** owemu panu dostarczyli adresów swoich własnych kolektorów, a dalej ze względu, że w odezwie dużo było mowy o *„biednych duszach,“* — zebrałem tu i owdzie kilka marek i chciałem je pod wskazanym adresem wysłać, ażeby w taki sposób wrócić przynajmniej koszta za formularze i porto.

Po ostrzeżeniu, umieszczonem w nr. 5 **„Wiadomości salezyańskich“** zatrzymałem się jednak z wysyłką i postanowiłem wpierw upewnić się, czy to jest Związek samozwańczy, czy też przez Kościół zatwierdzony. Zapytuję się więc niniejszem Szanownych **OO. Salezyanów,** czy Związek ten jest im znany i jak sobie mam w danym razie postąpić?“

Odpowiedź: Związek, o którym Szanowny nasz *Pomocnik* donosi, jest nam zupełnie nieznany, stąd nie umiemy o nim nic pewnego donieść. Oprócz Związków salezyańskich (1) Najsłodszego Serca Jezusowego, 2) Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych, 3) św. Józefa, na rzecz zakładu w Muri w Szwajcaryi) znamy tylko Związek mszalny w Ingolstadt i w Genui. — Intencye zebrane najlepiej będzie przesłać do takiego Związku mszalnego, co do którego żadna nie zachodzi wątpliwość, czy jest od Kościoła zatwierdzony, lub nie.

Tensam *Pomocnik* pisze dalej w liście swoim:

„Również śmiem uprzejmie zapytać, czy nowe dyplomy, o których były pisały i których wzór podały **„Wiadomości salezyańskie“** w nr. 8 (sierpniowym) roku zeszłego, otrzymują wszyscy bez wyjątku członkowie żywi, zapisani do wszystkich trzech Związków salezyańskich, czy też tylko członkowie, zapisani do **Związku Pomocników salezyańskich.** Jako kolektor bowiem **salezyańskiego Związku mszalnego Najsłodszego Serca Jezusowego** byłem już wiele razy od różnych osób o to nagabywany, a nawet byli tacy, co uniesieni nierozsądną zazdrością robili mi z tego powodu wyrzuty, że jedni dostają dyplomy, a drudzy nie i t. d., stąd obwiniano mnie, że ich nie dobrze zapisałem i t. p.“

Odpowiadamy: Należy odróżnić Związek mszalny Najsłodszego Serca Jezusowego od Związku Pomocników salezyańskich i Związku Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych.

Kto się zapisze do **Związku mszalnego,** — otrzyma jako dowód wpisu obrazek pamiątkowy, przedstawiający *Najsłodsze Serce Jezusowe.*

Kto się zapisze do **Związku Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych,** dla ułatwienia dostąpienia stanu duchownego w dojrzalszym już wieku będącej młodzieży, — otrzyma jako dowód wpisu obrazek pamiątkowy, przedstawiający *Najświętszą Maryą Pannę Wspomożycielkę.*

Kto zaś zapisze się do **Związku Pomocników salezyańskich,** — otrzyma **dyplom** na *Pomocnika* lub *Pomocnicę.*

***

Inny znowu *Pomocnik*, rodem z Górnego Śląska, pisze nam:

„W mojej wiosce jest nas tu kilkunastu **Pomocników** salezyańskich. Pragnąc Zgromadzeniu zmniejszyć koszta przesyłki tyle przez nas ulubionych **„Wiadomości,“** prosił jeden z naszego grona, aby wszystkie numera tego miesięcznika przesyłano w jednej paczce pod jego adresem, obowiązując się je nam regularnie co miesiąc doręczać. Aż do niedawnego czasu szło wszystko wcale ładnie i składnie, od pewnego jednakże czasu słyszę pomiędzy **Pomocnikami** sarkania i utyskiwania na *„agenta,“* że zanadto sobie pozwala, że jednym daje **„Wiadomości,“** a drugim ich odmawia, że wymaga od nich zapłaty, że im robi wymówki i t. p. Czy nie byłoby na czasie, by czcigodni Ojcowie w to wkroczyli i objaśnili dokładnie *„agenta,“* jak sobie ma z ludźmi postępować?“

Odpowiadamy: podobne skargi na niektórych pp. *„agentów,“* dochodziły nas w ciągu bieżącego roku także skądinąd, zaczem wdzięczni jesteśmy wielce Szanownemu p. *Pomocnikowi* za danie nam obecnie sposobności wyświetlenia właściwego stanu rzeczy.

Przedewszystkiem mylnem jest przypuszczenie, rozpowszechnione w szerokich kołach naszych *Pomocników*, jakoby ten, kto się u nas zgłosił na t. z. *„agenta“* i komu pismo nasze co miesiąc w osobnej posyłamy paczce, temsamem umniejszał nam kosztów przesyłki. Czy **„Wiadomości“** posyła się każdemu *Pomocnikowi* zosobna, czy też wszystkie razem pod wspólnym adresem, to koszta, stąd wynikające, są jednakie.

Przesyłka *zbiorowa* (tj. w paczkach, pod adresem jakiego t. z. *„agenta“*) jest nam tylko o tyle pożądana, że zmniejsza pracę naszej *Ekspedycyi* i jest pod pewnym względem pewniejsza, aniżeli przesyłka w pojedynkę, — a pewniejsza dlatego, iż *agent* zazwyczaj zna osobiście (*„nawet po cieniu“* — jak niedawno temu jeden z nich dosadnie się wyraził) tych kilkunastu lub kilkudziesięciu *Pomocników* salezyańskich swojej wioski lub miasteczka, dla których **„Wiadomości“** pobiera i stąd dla pierwszego lepszego pozoru nie odsyła nam pisma napowrót z oklepanymi dopiskami, jak *„unbekannt,“* *„polizeilich nicht gemeldet,“* *verreist“* i t. p., jak to nieraz czynią inni.

Ztemwszystkiem, uznając z wdzięcznością przysługę, jaką nam pp. *„agenci“* wyświadczają, kiedy osobiście podejmują się co miesiąc doręczać **„Wiadomości“** naszym *Pomocnikom*, temsamem bynajmniej nie przyznajemy im prawa domagania się wzamian zato zapłaty w rodzaju jakiejś mniej lub więcej regularnej prenumeraty, lub t. p. — *Agenci* mogą *Pomocników* prosić, mogą im w stosownym czasie i w przyjacielski sposób przedstawić, żeby ze względu na koszta druku, papieru i *portoryum*, jakie Zgromadzenie salezyańskie z przyczyny wydawnictwa pisma swego ponosi, złożyli — jeżeli taka ich wola i łaska — ofiarę, na jaką ich stać; — ale wymagać tego od nich, a tem bardziej robić szorstkie wymówki, a nawet wręcz odmawiać komuś pisma i t. p., — tego absolutnie żadnemu agentowi niewolno.

Agent, któryby tak sobie postępował, wypadałby poprostu z roli, jaką ma odgrywać, tj. przypisywałby sobie jakiś urząd, jakoweś prawo zwierzchnictwa nad *Pomocnikami*, którego wcale nie posiada i posiadać nie może.

Agent taki odznaczałby się zbytkiem gorliwości, czyli (jak to się zwykle w takich razach mówi) byłby większym Salezyaninem, aniżeli Salezyanie sami.

Agent taki zapominałby o tej, tak prostej a jasnej prawdzie, że on jest dla *Pomocników* salezyańskich, a nie Pomocnicy dla niego.

Słowem, *agent* taki, nie wiedząc nawet o tem i pomimowoli, popełniałby nadużycia i przynosiłby szkodę sprawie salezyańskiej.

Ażeby temu zapobiedz i wszelkie utyskiwania i nieporozumienia usunąć, oświadczamy, a raczej przypominamy, wszystkim naszym, bądź *Pomocnikom*, bądź *agentom*, że

1) ofiary, składane za pobieranie **„Wiadomości salezyańskich“** są dobrowolne i można je składać, gdzie komu najdogodniej: czyto u *dekuryona*, czy u *agenta*, czy też wreszcie wysłać je wprost do Turynu, na ręce Najprzew. X. Michała Rua;

2) każdy *Pomocnik* może pobierać **„Wiadomości“** w sposób, jaki mu się podoba: albo wprost z Turynu, albo też za pośrednictwem którego z t. z. *„agentów.“* Jeżeli życzy sobie pobierać pismo wprost z Turynu, niech do nas napisze, a życzeniu jego natychmiast uczyni się zadość.

***

Otrzymaliśmy dalej następujące pismo:

Niech będzie pochwalony Jezus i Marya!

Wielebny Księże Redaktorze,

Rycina, przedstawiająca „*Rzeźbę trędowatego,*“ umieszczona w numerze 6tym **„Wiadomości salezyańskich,“** do głębi wzruszyła me serce.

Gdybym była jedną z tych bohaterskich **Sióstr Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki,** które z **Bogotá** miłość Boża zaprowadziła między trędowatych do **Contratacion,** tobym próbowała leczyć tych nieszczęśliwych w następujący sposób:

Wewnętrznie dawałabym począwszy od 5ciu aż do 30tu ziarnek *jałowcu* (*juniperus*), powiększając codzień o jedno ziarnko liczbę, zżuć dobrze i połknąć. Większą ilość ziarnek rozłożyłabym na dwa, lub trzy razy dziennie.

Zewnętrznie użyłabym proszku z palonego *ałunu,* który bardzo łatwo można przyrządzić. Na rozpalony do czerwoności kawał żelaza, np. *duszę* od żelazka do prasowania, kładzie się kawałek *ałunu,* wielkości *orzecha włoskiego,* który się natychmiast rozlewa w białą masę a która ma pozostać, dopóki żelazo nie wychłodnie, poczem zdejmuje się i tłucze na mialutki proszek i tem posypuje się ranę, której nie potrzeba obwijać. Żelazo użyte do palenia musi być czyste i bez rdzy.

Zapewne będzie się zdawało śmiesznem Wielebnemu Księdzu Redaktorowi, że na straszliwą chorobę, której dotąd żaden z lekarzy nie zdołał opanować, jakaś tam! ośmiela się podawać środek, ale Wielebny Ksiądz Dobrodziej zechce sobie przypomnieć, że **Jenner** nauczył się szczepić ospę od dziewki, która krowy doiła.

Błagam Wielebnego Księdza Redaktora w imię miłości chrześcijańskiej, żeby był łaskaw zająć się tem, aby doświadczenie uczyniono. *).

Lwów (Galicya).

M. I., niewolnica Maryi.

***

Na ostatku umieszczamy następującą odezwę, którą *Pomocnicy* nasi w Galicyi i na Górnym Śląsku otrzymali już byli jako nadzwyczajny dodatek do nr. 7go (lipcowego) **„Wiadomości salezyańskich.“**

DODATEK. — Korzystamy z niniejszej sposobności, by podać do wiadomości wszystkich naszych Pomocników i dobrodziejów, że w drugiej połowie sierpnia przybędzie do Polski X. Franciszek Trawiński, delegat X. Rua, dla ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy założenia **Zakładu X. Bosko w Oświęcimiu.** Z polecenia Zarządu Zgromadzenia salezyańskiego X. Trawiński wygłosi przy tej okazyi kilka konferencyi do Pomocników i Pomocnic salezyańskich w ważniejszych punktach Galicyi (w **Krakowie, Tarnowie, Przemyślu, Lwowie, Oświęcimiu** i t. p.). O dniu i godzinie konferencyi i o miejscu zebrania zawiadomi sam X. Trawiński. Zarząd Zgromadzenia upoważnia również X. Trawińskiego do przyjmowania wszelkich ofiar, tak na misye salezyańskie, jak przeważnie na budowę **Zakładu X. Bosko w Oświęcimiu,** który, jeżeli dobroczynność naszych Pomocników dostarczy nam środków na ten cel wystarczających, zamierzamy ukończyć i otworzyć dla młodzieży polskiej na jesień 1899 r.

Zbytecznem byłoby zapewne polecać z naszej strony tę ostatnią sprawę ofiarodajności Pomocników salezyańskich i innych przychylnych nam osób. Przywiązanem jest do niej dobro naszej drogiej ojczyzny, co swe nadzieje na tej młodzieży pokłada, której wychowaniem z całem poświęceniem i gorliwością pragną zająć się Salezyanie, byle tylko uzyskali obecnie pomoc na wybudowanie tego pierwszego zakładu X. Bosko na polskiej ziemi. Nie my więc, lecz ojczyzna sama w sprawie tej do serc Polaków przemawia.

Przekonani, że X. Trawiński, jako przedstawiciel X. Rua, zostanie przyjętym przez swych rodaków z całą otwartością serc polskich i że dozna tak ze strony Pomocników salezyańskich, jak i ze strony wszystkich innych życzliwych nam osób wszelkiego możliwego poparcia w swej ważnej dla Polski i dla Zgromadzenia salezyańskiego misyi, składamy już uprzednio tysiączne „Bóg zapłać“ za nowy dowód życzliwości względem Zgromadzenia X. Bosko.

Oby Bóg poszczęścił tej misyi i sprawił, by ona była iście płodnem ziarnem, rzuconem na to obszerne pole ojczyste, jakie nam Salezyanom-Polakom Opatrzność Boża wskazuje!

Turyn, 22go lipca 1898 r. Redakcya **„Wiadomości salezyańskich.“**

---

*) Uznając się za niekompetentnych w materyi, o jaką chodzi, i nie oświadczając się ani *pro* ani *contra* zaleconemu środkowi leczniczemu, prześlemy go z największą gotowością misyonarzom naszym, **XX. Crippa** i **Garbari**'emu, do **Agua de Dios** i **Contratacion,** choćby tylko jako dowód żywego zainteresowania się nieszczęśliwymi trędowatymi, ich powierzonymi opiece, jakie coraz więcej budzi się wśród przezacnych **Pomocników salezyańskich** narodowości polskiej.

MODLITWA
NA KONIEC WIEKU.

Kongregacya św. Odpustów zatwierdziła i odpustem 100 dni, raz na dzień dostąpić się mogącym, uposażyła następującą modlitwę:

Daj nam, najłaskawszy Boże, za przyczyną **Błogosławionej Niepokalanej Dziewicy,** *abyśmy naszej pokuty łzami winy tego kończącego się wieku obmyli, a początki nadchodzącego tak przygotowali, aby cały ten przyszły wiek poświęcony był chwale Twojego Imienia i Królestwa* **Jezusa Chrystusa,** *Syna Twego, któremu niech wszystkie narody służą w jedności wiary i doskonałej miłości. Amen.*

(Odpust ten ofiarować można za dusze zmarłych, w czyscu cierpiące.)

MISYE SALEZYAŃSKIE
w
wikaryacie apostolskim
Mendez y Gualaquiza
(rzeczpospolita Ecuador).

(Ciąg dalszy).

I.
WIELKIE NIESZCZĘŚCIE NAWIEDZA MISYĘ SALEZYAŃSKĄ W GUALAQUIZA.

Z dziennika ecuadorskiego **„El Republicano“** *(z dnia 22go grudnia 1894 r.), wychodzącego w* **Quito**, *dowiadujemy się, że pożar w kilku minutach obrócił w perzynę dom i warsztaty* **(los Talleres)** *misyonarzy salezyańskich w* **Gualaquiza.** *O nieszczęściu tem doniósł pierwszy do stolicy gubernator z* **Cuenca,** *telegramem, wystosowanym do prezydenta Rzeczypospolitej, w następujących słowach:*

„Panie Prezydencie,

Wielebny O. Przełożony misyi gualaquizkiej listem z dnia 17go b. m. zakomunikował mi bolesną wieść, że tegosamego dnia, o 6ej popołudniu, spalił się dom i wszystkie zabudowania misyjne. Z pożaru, który był przypadkowy, nie udało się OO. Salezyanom uratować ani zapasów żywności, ani żadnych innych rzeczy. **X. Mattana** *donosi mi, że wysyła do mnie jednego ze swoich współbraci, aby mię o wszystkiem szczegółowo objaśnił.“*

W tymsamym prawie czasie, kiedy powyższy telegram ukazał się w **„El Republicano,“ X. Mattana** *pisał do nas list następującej treści:*

Gualaquiza, dnia 20go grudnia 1894 r.

NAJUKOCHAŃSZY OJCZE,

SPODOBAŁO się Panu Bogu nawiedzić nas w tych dniach i doświadczyć naszej cierpliwości, oraz poddania się świętej Jego woli.

Wieczorem dnia 17go b. m., podczas gdy wszyscy byliśmy zgromadzeni w kaplicy i odprawiali zwykłą w domach salezyańskich *nowennę* przed Bożem Narodzeniem, wszczął się ogień w kuźni, następnie zajęła się słomiana strzecha, którą była pokryta, z kuźni przerzucił się ogień na wszystkie zabudowania misyjne, i tak nie upłynęło ani dziesięć minut, a całe nasze ubogie i licho sklecone *schronisko*, wraz ze wszystkimi zapasami, spłonęło doszczętnie. Pobiegliśmy wszyscy spiesznie na ratunek, nadbiegła również ludność, przywołana biciem w dzwon na alarm, ale wszystkie zabiegi i starania nic nie pomogły; dom bowiem był zbudowany z belek, poukładanych jedna na drugiej, a pokryty trzciną i liśćmi, nie dziw więc, że ogień imał się i w jednej chwili strawił tak

palny materyał, jak gdyby jął się był kupy słomy: w jednej chwili wszystko obróciło się w popiół.

Stara kaplica, odległa od reszty zabudowań o półczwarta metra, znajdowała się także w wielkiem niebezpieczeństwie, ale za szczególną łaską Bożą została nietknięta. Widząc, że z domu nic się już nie da uratować, wpadłem do kościoła, aby przynajmniej unieść w bezpieczne miejsce Przenajświętszy Sakrament; za mną rzucili się inni, by wyratować nieliczne przybory kościelne, jakie się tam znajdowały. Na szczęście, wiatr pędził płomień w prost przeciwnym kierunku, dzięki czemu kaplica ocalała. Tak więc za łaską Bożą pozostał nam przynajmniej Jego dom, bardzo, co prawda, stary, wilgotny i licho zbudowany.

I w taki oto sposób w jednej chwili zostaliśmy bez dachu nad głową, bez żywności, bez ubrania, wyjąwszy to, co mieliśmy na sobie. W domu znajdowały się zapasy żywności na dwa miesiące, przybory szkolne i t. p. przedmioty dla 50 chłopców, niewielka biblioteczka, zawierająca najniezbędniejsze książki, apteka z lekarstwami, wartości jakich 150 *sucres*, ornaty cenniejsze, których nie mogliśmy trzymać w kaplicy z powodu wilgoci, figura Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, kilka przyrządów meteorologicznych i astronomicznych, sprzęty i narzędzia stolarskie, krawieckie, szewskie, wino mszalne, stos drobnych podarunków dla Jivarosów i t. d., — i wszystko to w jednej chwili obróciło się w dym i popiół.

P. Wilhelm VEGA, serdeczny nasz przyjaciel i dobrodziej, przygarnął nas biednych pogorzelców jak sieroty w swoim domu, gdzie od kilku już dni podejmuje nas z wylaniem, a tymczasem chrześcijanie gualaquizcy, szczerze bolejąc nad nieszczęściem, jakie nas spotkało, a poczęści także z obawy, abyśmy się nie przenieśli gdzieindziej, wzięli się raźnie do znoszenia słomy i drzewa, by czemprędzej wznieść dla nas choćby tylko tymczasowe domostwo, które w chwili, kiedy ten list piszę, jest już prawie na ukończeniu. W przyszłą sobotę (22go grudnia) będziemy się już tam mogli przenieść. Nowy ten budynek składa się z czterech izdebek na parterze i sześciu celek na piętrze i strychu. Stąd poznać można, jaką miłością pała i jakie przywiązanie okazuje ludność gualaquizka dla misyonarzy. Wszyscy znoszą nam na wyścigi mięso, *cziczię* (= napój wyskokowy), owoce z *platana*, *yuca*, *kawę*, *groch długi*, *kukurydzę* i t. p. Nawet Jivaros, którzy obecnie prowadzą z sobą jedną ze zwykłych bratobójczych wojen, przychodzą nam z pomocą: niedawno jeden z nich przypędził nam tłustego wieprza. Niech Bóg Wszechmogący stokrotnie wszystkich za ich dobre serce wynagrodzi!

Czart przeklęty, przyprowadzony do wściekłości przegraną, jaka go spotkała, a dotego widząc się zwyciężonym w miejscu, gdzie przez tyle lat spokojnie był panował, stara się teraz wszelkimi sposobami zemścić się i nas zastraszyć. Ale przebóg! nigdy tego nie dokaże. Moi najmilsi współbracia bowiem i ja niczego goręcej nie pragniemy, jak dla miłości Bożej cierpieć, a nawet, jeśliby tego było potrzeba, przelać krew swoją, byle tylko wyrwać z piekielnych szponów tych biednych dzikich. Nieszczęście zaś, którego staliśmy się ofiarą, nie zmniejszy w nas ani na włos silnej i niezłomnej woli. Nam także, na wzór Joba, danem było zawołać: *Pan dał, Pan wziął: niech Imię Jego święte będzie błogosławione!*

Ale, najukochańszy Ojcze, jeżeli przed tym nieszczęśliwym wypadkiem bezustanku domagaliśmy się wsparcia, to cóż powiemy teraz, biedni pogorzelcy? Chociaż bowiem ludność tutejsza niezawodnie odpowiednio do swoich środków i zasobów dołoży wszelkich starań, by naszą misyę podźwignąć, mimo to jednak niech najukochańszy Ojciec również pospieszy nam z pomocą, ażebyśmy rychło mogli się postawić na nogi i prowadzić dalej raz rozpoczęte dzieło nawracania Indyan. Niech Ojciec przypomni nas także przezacnym naszym *Pomocnikom* i *Pomocnicom*, niech ich uwiadomi, że żyjemy na puszczy, bez dachu, bez żywności, bez odzieży, niech ich prosi, niech ich zaklina w naszem imieniu, a przekonani jesteśmy, że nikt nam nie odmówi jałmużny, czyto we formie modlitwy, czy też materyalnego wsparcia.

Doszła nas niedawno wieść, że najukochańszy Ojciec przeznaczył nam na *Wikaryusza apostolskiego*, X. Jakóba COSTAMAGNA. O! niech przybywa, niech przybywa co rychlej, drogi ten nasz nowy Przełożony, niech przybywa, by nas wspierać swą radą, wzmacniać na duchu w przeciwnościach, a my będziemy dlań zawsze najposłuszniejszymi synami! Lecz niech Ojciec pamięta także i o tem, by go wysłać do Ecuadoru, zaopatrzonego należycie we wszystko, co dla tutejszych Indyan potrzeba, bo — powtarzam — żyjemy tu w największym niedostatku.

Na koniec niech najukochańszy Ojciec sam raczy się modlić i niech także wszystkim współbraciom poleci, by się modlili za nami, zwłaszcza o nawrócenie dzikich Indyan, i niech nam udzieli choć z daleka Swego błogosławieństwa, któreby nas i pokrzepiało

i wzmacniało w nieszczęściach, jakie się teraz na nas zwaliły.

Z synowskiem uczuciem kreślę się

Najprzewielebniejszego Ojca

najprzywiązańszym w Chrystusie Panu synem

X. Franciszek Mattana.

II.

Z ZAPISKÓW X. FRANCISZKA MATTANA.

Z nadesłanego nam dzienniczka, utrzymywanego przez **X. Franciszka Mattana**, *w którym skrzętnie notował ważniejsze sprawy i wypadki, zaszłe w stacyi misyjnej, której jest Przełożonym, wyjmujemy następujące ustępy, zawierające w sobie wierną i dokładną kronikę misyi salezyańskich w* **Gualaquiza** *i okolicy, od kwietnia aż do grudnia* 1894 *r.*

1-szy kwietnia 1894. — Już w pierwszym od czasu założenia misyi salezyańskiej w Gualaquiza roku, mogliśmy w starej kaplicy odprawić uroczyście wszystkie obrzędy Wielkiego Tygodnia, w których uczestniczyła z wielkiem nabożeństwem cała, nieliczna zresztą, ludność chrześcijańska Gualaquizy, a nawet kilku Jivaros. Między innemi we Wielki Czwartek urządziliśmy *Grób*, który rzęsiście oświetlony i przyozdobiony kwiatami wyglądał nad wyraz wspaniale; odbyła się również uroczysta procesya, mycie nóg, święcenie wody, powiedziałem kilka krótkich kazań, wreszcie koroną wszystkich św. Obrzędów była Spowiedź wielkanocna i przystąpienie wspólne do Komunii św., z czego niezawodnie Najsłodsze Serce PANA JEZUSA najwięcej doznało pociechy.

W pierwsze święto *Wielkanocne* (na mocy udzielonej mi od Stolicy Apostolskiej władzy) odprawiłem Mszę św. dwa razy, dając temsamem wszystkim bez wyjątku wiernym sposobność jej wysłuchania, X. SPINELLI bowiem udał się był dzień przedtem do San José, aby ludność tej osady wysłuchać spowiedzi, a wogóle przepędzić wśród niej święta Wielkanocne.

W *Poniedziałek Wielkanocny* brat Jacek PANCHERI wyruszył z Gualaquizy, przedsiębiorąc długą i nad wyraz trudną wycieczkę w kierunku Mendez *). Przeto w *stacyi misyjnej* pozostałem tylko ja, w towarzystwie brata JURADO i ośmiu chłopców (białych), którzy stale mieszkają w naszym zakładzie. Spora gromadka chłopców jivaroskich, którzy zgodnie z systemem, jakiego się chwilowo względem nich trzymamy, przychodzą do nas i odchodzą, jak i kiedy im się podoba, nauczyła się już przeżegnać, umie *Ojcze nasz*, *Zdrowaś*, *Chwała Ojcu* (w języku hiszpańskim), umie również jako tako czytać po hiszpańsku. Miłość i cześć, jaką ci dzicy okazują misyonarzom, jest zgoła nie do wypowiedzenia; ze wszystkich stron zaczynają się zbiegać do nas, po całym bowiem wschodzie *Wikaryatu apostolskiego* gruchnęła wieść, że do Gualaquizy przybyli *Padres* (= Ojcowie) bardzo dobrzy, uprzejmi i całem sercem miłujący Indyan.

16 kwietnia. — Od *Wielkiej nocy* aż do dnia dzisiejszego ochrzciłem znowu kilku chłopców jivaroskich: najstarszy z nich liczy lat dziesięć. — Wczoraj obchodziliśmy uroczyście święto Opieki św. Józefa. W czasie sumy na chórze odśpiewano Mszę św. (w *śpiewie gregoryańskim*) z towarzyszeniem *harmonium*, poczem nastąpiło kazanie, a po niem procesya, na której niesiono statuę św. Józefa. Bardzo pocieszający sprawiał widok liczny zastęp Indyan Jivaros, mieszających się pomiędzy chrześcijan i wspólnie z nimi ustawiających się ochoczo w szeregi, by wziąć udział w procesyi. Wczoraj po raz pierwszy usłyszano w Gualaquiza dźwięki *harmonium*, a Jivaros, wprawieni w podziw melodyjnością brzmienia, dopytywali się na seryo, czy w środku nie siedzą przypadkiem mali śpiewacy.

20 kwietnia. — Odwiedziłem w tym czasie kilka rodzin jivaroskich i mam niepłonną nadzieję, że nawrócenie ich pójdzie szybkim krokiem. Pewien szanowany powszechnie starzec, liczący już blisko sto lat, co przez długie lata pełnił urząd *wróżbity* wśród dzikich, przyobiecał mi, że i on pragnie przed śmiercią otrzymać Chrzest św. Dałby Bóg, by to nastąpiło coprędzej, ponieważ za jego przykładem poszłoby niechybnie bardzo wielu Jivaros.

Pewnego dnia, gdym właśnie udawał się na te odwiedziny, natrafiłem przypadkiem na śmiertelne szczątki pewnej nieszczęśliwej In-

---

*) Zob. „*Wiadomości salezyańskie*,“ rocznik II, nr. 7, str. 170 i nast.

dyanki, która niedawno temu padła była ofiarą okrucieństwa jednego z nieprzyjacielskich plemion jivaroskich. Zeskoczyłem z konia, zebrałem je troskliwie i odwiozłem do naszej *misyi*, a we dwa dni potem pogrzebaliśmy je na cmentarzu. Jivaros-chrześcijanie, wiedząc, że na biedaczkę oddawna już czyhały zawzięte wrogi, chcąc ją zamordować, uznali za stosowne (jak tutaj zwykle mówią) „*polać jej głowę wodą*,“ t. j. ją ochrzcić. Jakoż istotnie zamordowano nieszczęśliwą w dwa dni po dopełnieniu tego św. Obrzędu: możemy więc mieć nadzieję, że jej dusza, oczyszczona w zdrojach Chrztu św. poszła do raju.

30 kwietnia. — Misyonarz powinien być zarazem lekarzem. Pewnego poranku ubiegłego tygodnia, zaledwie odprawiłem Mszę św., przybiegło do naszej *misyi* co tchu kilku Jivaros, wzywając mnie do chorego. Czemprędzej osiodłałem muła i czwałem puściłem się wraz z nimi ku chacie chorego. Po kilkugodzinnej jeździe, podczas której kilkakrotnie przychodziło mi zeskakiwać z siodła, mając nieraz do przebycia gąszcz, przez którą zaledwie można było się przedrzeć, lub przepaści i urwiska, mimo jakich z trudnością zdołaliśmy się przecisnąć, stanąłem wreszcie przed *tombo* chorego. Leżał biedaczysko na tapczanie, sporządzonym z grubej kory jakiegoś drzewa, wijąc się z bólu i krzycząc wniebogłosy. Otaczali go kołem Indyanie i Indyanki, przybyli po to, by mu okazać swoje współczucie i politowanie. Za mojem nadejściem wydali wszyscy okrzyk radosny i, rzuciwszy się ku mnie i obskoczywszy mnie dokoła, jęli wołać jeden przez drugiego:

—„*Padre Francisco, pronto, pronto remedio, que ya moriendo estando nuestro Mascho!*“ (= Ojcze Franciszku! prędko! spiesz się i ratuj! gdyż już umierającym będąc nasz Masczo!)

Gdy wrzaski ustały, chory podniósł się z widocznym wysiłkiem, uścisnął mnie i pocałował w rękę z wyrazem prawdziwej czci i uszanowania, powtarzając on również za drugimi:

—„*Padre, pronto tomando remedio: no tomando remedio, moriendo!*“ (= Ojcze, czemprędzej dając mi lekarstwo! Nie dając mi lekarstwa, ja umierając!)

Wypytawszy go o bliższe szczegóły i obejrzawszy dokładnie miejsca, gdzie go najbardziej dolegało, słowem, przeprowadziwszy z nim krótką *dyagnozę*, przekonałem się, że przedewszystkiem potrzeba mu było silnych nacierań. Dałem mu więc na poty, a następnie zabrałem się do rozcierania tych zwłaszcza miejsc, gdzie czuł ostre żganie. Po chwili bóle zwolna ustały, chory zaczął się uśmiechać, dziękować mi za udzieloną pomoc, i tak smutna a nawet rozdzierająca scena, jaką zastałem, wstępując do chaty, zmieniła się w wybuchy szalonej radości, tak ze strony najbliższej rodziny chorego, jak wszystkich tam obecnych sąsiadów, którzy poczęli wołać na cały głos: „*Ojciec Franciszek uzdrowił naszego Masczo!*“

W powszechnej radości nie brał jedynie udziału pewien Jivaro, stojący w kącie na uboczu z twarzą smutną i zachmurzoną. Był to *brujo*, tj. znachor, który nie zdoławszy za pomocą wszystkich swoich sztuczek i zabiegów ulżyć boleściom Mascza, przypatrywał się z nadzwyczajną ciekawością temu, co ja czyniłem, a widząc pacyenta po niedługim czasie zdrowym, czuł się tem wielce upokorzonym.

5 maja. — Za kilka dni wyjeżdżam do Cuenca, żeby załatwić sprawy, tyczące się naszej *misyi*, następnie, aby dogodzić życzeniu poczciwego księdza dziekana, Józefa Piedra, w Sigsig (który mię prosił, bym po drodze wstąpił do niego i jego parafianom prawił przez kilka dni kazania misyjne), wreszcie zaś, by odwiedzić wszystkich chrześcijan tamtejszej naszej parafii.

15 maja. — W środę, dnia 9 b. m. zostawiwszy w Gualaquiza X. Spinelli'ego z braćmi Pancheri'm i Jurado, wybrałem się w drogę do Cuenca, gdzie stanąłem dziś o pół do dziesiątej przed południem. Towarzyszył mi najpierwszy nasz wychowanek, któregośmy do zakładu gualaquizkiego byli przyjęli (niejaki Michał Romero) i trzej Jivaros, z których dwóch otrzymało już Chrzest św.

Drogę mieliśmy szkaradną. Pierwsza noc wypadła nam nad brzegiem rzeki *San José*, przyczem całą ochronę od deszczu i od wichrów stanowił ogromny kamień; rzeka bowiem wezbrała do tego stopnia, iż o przebyciu jej wpław na koniu i mowy być nie mogło. Nazajutrz wody nieco opadły, jednakowoż niebezpieczeństwo jeszcze całkiem nie ustąpiło i należało się obawiać, że podczas przeprawy i człowiek i bydlę będą porwani silnym prądem, jakim rzeka w tem właśnie miejscu się odznaczała; pomimo to zdobyliśmy się na tyle odwagi, rzucili we fale i, dzięki Bogu i Matce Najświętszej, Wspomożycielce Wiernych, przedostaliśmy się szczęśliwie na brzeg przeciwległy; poczem przybyliśmy jeszcze dość wcześnie do Cuchipamba,

gdzie odprawiłem Mszę św. i ochrzciłem jedno dziecko. W Chigüinda również miałem sposobność udzielić kilku dzieciom Sakramentu Chrztu św. W Sigsig i w San Bartolomeo doznałem już po raz drugi uprzejmej gościnności dwóch tamtejszych XX. Proboszczów, braci XX. PIEDRA.

W Sant'Anna zato musieliśmy nocować na gołej ziemi, dotego w ubraniu, przesiąkłem od deszczu, co przez cały dzień lał bez ustanku, jak z cebra: to jeszcze szczęście, że znaleźliśmy jakąś chatę, która przynajmniej zasłoniła nas od wiatru.

23 maja. — Celem niniejszej podróży do Cuenca było: omówić z władzami kościelnemi i świeckiemi różne sprawy, dotyczące naszej misyi w Gualaquiza, a dalej, uiścić się z niektórych długów i zaciągnąć nowe, jeszcze większe od dawnych ... Wychowanek naszego zakładu gualaquizkiego, który mi towarzyszył, otrzymał od Jego Excellencyi, X. Biskupa cuencaskiego, w darze piękną pamiątkę i usłyszał odeń słowa zachęty do dobrego, a jużto nasi trzej Jivaros stali się poprostu przedmiotem podziwu dla sławetnych mieszczan Cuenca, szczególnie dla cywilizowanych manier, jakie na każdym kroku okazywali. Jivaros ci zabawili w Cuenca tylko trzy dni, poczem puścili się, obarczeni podarkami i nie posiadając się z radości z przyczyny gościnnego przyjęcia, jakiego byli doznali, a także wszystkiego, co mieli sposobność widzieć w mieście, z powrotem do Gualaquizy. Co do mnie, — w niedzielę 20-go b. m. znajdowałem się już w Gualaceo, w drodze do Sigsig. W Gualaceo również znalazłem serdecznych przyjaciół w osobie X. proboszcza i jego wikaryusza.

2 czerwca. — Wczoraj, w święto Najsłodszego Serca Jezusowego, zakończyłem w Sigsig z wielką uroczystością oktawę Bożego Ciała, która w całej dyecezyi cuencaskiej obchodzi się bardzo okazale. Tamtejszy Przew. X. dziekan oddał na te ośm dni całą swą parafię (że tak powiem) do mojego rozporządzenia. Codziennie odbywało się wystawienie Przenajświętszego Sakramentu, Msza św. śpiewana, kazanie, nieszpory i uroczyste błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem, a zawsze z wielkim napływem wiernych. A z jakim zapałem przystępowano do Sakramentów św.! Wieczorem musiałem nieraz aż do 11-ej siedzieć w konfesyonale. Chorzy, nawet najbardziej oddaleni od Sigsig, mieli wszyscy tę pociechę, że mogli widzieć przy sobie kapłana i przyjąć św. Wijatyk na drogę do wieczności. Zaiste, były to dni wielkiej pracy, ale skutki wynagradzały sowicie wszelkie poniesione trudy, a ja czuję, że mi jest zgoła niemożliwem wypowiedzieć wnętrzne wesele, jakiego w tych dniach z łaski Pana Boga doznawałem.

W połowie oktawy otrzymałem od brata Jacka PANCHERI'ego list, w którym mi donosił, że biedny X. SPINELLI zapadł bardzo ciężko na zdrowiu, wskutek czego musiał zaprzestać odprawiać Mszę św. i że obawiano się na seryo o jego życie; wzywał mnie więc, bym wracał co prędzej do *misyi*. Pod pierwszem wrażeniem o tem nieszczęściu padłem na kolana przed Panem naszym, JEZUSEM CHRYSTUSEM, utajonym w Przenajświętszym Sakramencie, i zacząłem Go błagać gorąco, by dla dobra naszej *misyi* raczył nam oszczędzić tak dotkliwej straty i uzdrowić naszego najmilszego współbrata. W samą wigilię uroczystości Najsłodszego Serca Jezusowego drugi list PANCHERI'ego udzielił mi radosnej nowiny, że dzięki Bogu Wszechmogącemu, opuściła X. SPINELLI'ego gorączka i że już był nieco zdrowszy. Wiadomość ta uspokoiła mnie; nie potrzebując więc tak bardzo przyspieszać powrotu do Gualaquizy, zamierzyłem odwiedzić po drodze wszystkie osady, należące do naszej parafii, prawie dwa razy tak rozległej, jak cały Piemont.

12 czerwca. — Wczoraj stanąłem wreszcie w Gualaquiza, gdzie nie potrzebuję nawet tego dodawać, z jaką czekano mnie niecierpliwością. Wyjechawszy z Sigsig, zatrzymałem się po drodze w osadach Chigüinda, Rosario, Cuchipamba, San José i Aguacate, dając wszędzie mieszkańcom sposobność przystępowania do św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, słuchania Mszy św. i słowa Bożego. W każdej z powyższych osad odwiedzałem wszystkich chorych, dzieciom udzielałem Chrztu św. i błogosławiłem związki małżeńskie.

1 lipca. — Onegdaj odebrałem kilku Jivaros'om głowę pewnego ich nieprzyjaciela, którą oni, wracając z jednej z nieustannych swych wypraw wojennych, na znak zwycięstwa przynieśli byli do Gualaquizy. Pogrzebałem ją w ziemi niepoświęconej, ponieważ Indyanin, któremu ona była uciętą, nie był ochrzczonym.

Grono naszych wychowanków wzrasta ustawicznie. Mamy już 20 *internów* (= umieszczonych w zakładzie) białych i Jivaros, prócz tego kilku chłopców z osady uczęszcza na lekcye, jako *dochodzący*. — Wychowanie

*

dziewcząt poruczyliśmy tymczasem, zanim zjadą *Siostry Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych*, pewnej poczciwej kobiecinie.

15 lipca. — Po moim powrocie do Gualaquizy, udał się PANCHERI do Quito, wezwany tam przez X. dyrektora CALCAGNO, aby zdać sprawę *kongresowi ecuadorskiemu* ze wszystkiego, co się dotychczas było dokonało w *misyi*. My zaś już piąty dzień musimy się obywać bez pożywienia; nie mamy bowiem w domu ani ziarnka *kukurydzy* i codziennie żywimy się tylko tem, co zsyła nam Opatrzność za pomocą Jivaros'ów. Obecnie odprawiamy *nowennę* do św. Józefa, ufając niezachwianie, że wielki ten Święty pozostanie zawsze, jak nim był dotychczas, troskliwym naszym szafarzem.

10 sierpnia. — Niedobre wieści dochodzą mię z Quito. PANCHERI, który między innemi udał się tam był *ad petendam pecuniam* dla naszej ubogiej *misyi*, pisze, że w Quito w nielepszem od nas znajdują się położeniu, wskutek czego, na razie przynajmniej, nic nie wskórał. Na domiar złego X. dyrektor CALCAGNO, z przyczyny wielkich przykrości, jakich doznawa ze strony ludzi, wrogo usposobionych względem zbożnej pracy misyonarzy katolickich, znajduje się w opłakanym stanie zdrowia. Módlmy się za nim, ale zarazem połóżmy całą naszą ufność w Panu Bogu, który z wszelką pewnością nas nie opuści.

20 września. — W niedzielę dnia 16go b. m. rozdano po raz pierwszy w Gualaquizie nagrody pilności chłopcom i dziewczętom, które uczęszczały w tym roku do szkoły misyjnej; urządzono również maleńką wystawę robót, przez nich wykonanych, a wreszcie uroczystą *akademię* (= wieczorek literacki) na cześć naszego Ojca i Założyciela, X. BOSKO. Wystawione były następujące przedmioty: *biurko*, kilka *krzeseł*, *wieszadła*, *stoły* i *ławki* (był to oddział stolarski); *umywalnia*, *oszczepy*, *cyrkle* i rozmaite sprzęty i narzędzia żelazne (od ślusarzy); *ubrania* całkowite, *kaftany*, *kamizelki*, *spodnie*, *czapki*, *koszule* i t. p. (od krawców).

Dziewczęta zaś wystawiły *chusteczki* białe do nosa, bieliznę kościelną np. *obrusy na ołtarz* i t. p. — wszystko bardzo ślicznie wyszywane. Muzyka, śpiew i różne deklamacye, wyrecytowane bardzo dobrze przez tychże chłopców i dziewczęta, zarówno białych, jak Indyan, *internów* (= umieszczonych w naszym zakładzie) i *eksternów* (= dochodzących), wprawiły wszystkich w zdumienie i zjednały nam zupełnie gualaquizkich tak chrześcijan, jak Jivaros; ostatni przychodzą nawet uprawiać nam ogród w nadziei, że w taki sposób wkrótce powiększy się liczba misyonarzy, co tak gorliwie pracują na dobro krajowców i ich dzieci. Ogółem rozdano 16 nagród, tak za dobre postępy w naukach (przedewszystkiem w nauce katechizmu), jak za nienaganne sprawowanie się podczas roku szkolnego i pilne przykładanie do rzemiosł, do robót kobiecych i do śpiewu.

Zaraz nazajutrz po owym publicznym popisie bardzo wielu chłopców zgłosiło się do nas z prośbą, by ich przyjęto na stałe utrzymanie do zakładu jako *internów*, lub by im przynajmniej pozwolono uczęszczać do szkół, jako *dochodzącym*. Rosnący ten z każdym dniem napływ chłopców do zakładu misyjnego wymaga, rzecz jasna, w odpowiedniej mierze zwiększenia personalu, jak niemniej podwyższenia dotychczasowego zasiłku pieniężnego. Niedawno temu rozpoczęliśmy także budowę nowej kaplicy, gdyż dotychczasowa była to prawdziwa *choza* (= chata), — rudera, dająca na wszystkie strony przystęp wichrom i wszelkiej niepogodzie. Rozpoczęliśmy również zakładać fundamenta pod nowy dom dla siebie; w starym bowiem zbyt często musieliśmy w nocy rozpinać nad sobą parasole, jeżeli nie chcieliśmy, by i pościel i my sami przemokli do suchej nitki: ale z przyczyny braku środków, prace około budowy nie mogą posuwać się tak raźno, jakbyśmy sobie tego życzyli. Oby Opatrzność Boża raczyła nam przyjść z pomocą, to wtenczas będziemy mogli dokończyć budowy, zarówno kościoła jak zakładu, przygarnąć daleko większą, aniżeli dotychczas, liczbę opuszczonej dziatwy, a temsamem dokonać wiele dobrego wśród tych biednych ludzi!

20 listopada. — W połowie b. m. spotkało mnie wielkie nieszczęście, z którego przecież wyszedłem, dzięki Bogu, cało i to istnym cudem Bożym. Powracałem raz do domu, odwiedziwszy, jak zwykle, kilka rodzin jivaroskich w towarzystwie pięciu, czy sześciu Indyan. Ledwieśmy się przeprawili przez rzekę *Gualaquiza*, kiedy naraz u mego muła zerwał się popręg, wskutek czego wierzchowiec rzucił mnie bez ceremonii na pień jakiegoś drzewa ściętego i sterczącego w wysokości 30 mniejwięcej centymetrów nad ziemią; a ponieważ nie mogłem dość szybko wydostać nóg ze strzemion, zatem bydlę, padając wraz ze mną na ziemię, przykryło mnie całkowicie swem cielskiem i chcąc powsta-

na nogi, zaczęło wedle zwyczaju wpierw wierzgać na prawo i na lewo, przyczem uderzenia kopyt gradem sypały się na mnie. Jivaros, którzy mi towarzyszyli, przerażeni tym wypadkiem, zaczęli krzyczeć i zawodzić, ja zaś, widząc śmierć przed oczami, jąłem głośno wzywać pomocy Pana Boga i Matki Najświętszej Wspomożycielki.... Nakoniec przecież muł zdołał się oswobodzić z uprzęży i powstać na nogi, zostawiając mnie leżącego i ledwie żywego na ziemi. Napróżno siliłem się, aby powstać na nogi: kość pacierzowa nie mogła mi już służyć i padłem znów jak długi na ziemię, targany strasznym bólem i prawie bez duszy. Po niejakim czasie spróbowałem znowu się podnieść, a chociaż także i tym razem nie obeszło się bez męki, udało mi się jednak z pomocą Jivaros'ów stanąć na nogach. W jakiemś *tambo*, stojącem opodal, pożyczono tymczasem innej uprzęży, wsadzono mnie, jak się dało, na muła i ostrożnie, noga za nogą, powlekliśmy się do domu. Jednakowoż każdy krok muła, każde jego poruszenie, dawało mi się najokropniej odczuć. O! ilem musiał wycierpieć, zanim wreszcie przybyliśmy do *misyi*! A jaka mnie wtenczas chwyciła gorączka! Co za bóle czułem po całem ciele, a zwłaszcza w krzyżach i wnętrznościach! Nie mogłem już ani siedzieć, ani ustać na nogach; czemprędzej musiano mnie położyć do łóżka, z którego nie mogłem sobie bynajmniej obiecywać, że położywszy się raz, wywlokę się z niego tak rychło. Na wieczór, żegnając przed udaniem się na spoczynek swoich współbraci, by ich nadto nie trwożyć, zapewniałem ich, że niezawodnie wkrótce wyzdrowieję, że wypadek dzisiejszy była to drobnostka, lekkie tylko potłuczenie i t. d.; ale sam czułem, że wszystko to, com im mówił, mijało się z prawdą, gdyż boleści zwiększały się z każdą godziną. Wtedy oddałem się z całą ufnością w opiekę Panu Bogu i Matce Najświętszej Wspomożycielce za pośrednictwem pewnego Świętego, *którego my Salezyanie doskonale znamy*, i do jakiego osobiście zawsze mam szczególne nabożeństwo... Zaledwie pomodliłem się i dotknąłem relikwii tego Świętego, gdy naraz wszelkie boleści mnie opuściły i natychmiast poczułem w sobie dziwną jakąś ochotę, by powstać z łóżka i upewnić się dowodnie, czy istotnie wyzdrowiałem. Nie mogę wypowiedzieć wesela i wdzięczności, jaką w ową noc serce me było przepełnione. Kilkakrotnie klękałem do modlitwy, by dziękować Panu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną łaskę. A nazajutrz rano, ku nieopisanemu zdumieniu wszystkich współbraci, wstałem wcześniej od nich, wzywając ich, by razem ze mną zasyłali do Pana Boga i do Matki Najświętszej Wspomożycielki modły dziękczynne za cudowne i natychmiastowe moje uzdrowienie.

1 grudnia. — W tych dniach między Jivaros'ami wybuchła zawzięta i krwawa wojna domowa. Z obu stron jest już wiele zabitych i rannych, mnie zaś wzywają na wszystkie strony do niesienia pomocy duchownej. Konie i muły stoją zawsze osiodłane; gotowych jest również zawsze kilku odważnych chrześcijan wraz z gromadką Jivaros, pragnących mi towarzyszyć. Nam misyonarzom, jak się zdaje, nie grozi żadne ze strony walczących niebezpieczeństwo; tem więcej zatem nadeszła obecnie dla nas chwila stanąć z krzyżem w ręku między nimi, by ich z sobą pojednać.

W czem niech nam dopomoże Pan Bóg i Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych!

X. Franciszek Mattana.

Najprzewielebniejszy Ojcze Jenerale! — Jedna z naszych uczennic, dotknięta ciężką i niebezpieczną chorobą, uczyniła ślub, że jeżeli Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, uprosi jej u Pana Boga zdrowie, złoży ofiarę na zakłady salezyańskie. Wbrew wszelkim przewidywaniom, dzięki Opatrzności Boskiej a przemożnemu i nigdy zadosyć nie wychwalonemu Orędownictwu naszej wspólnej Matki Niebieskiej, Wspomożycielki Chrześcijan, młoda nasza Celina w nadspodziewanie krótkim czasie i ku zdziwieniu nas wszystkich, zupełnie wyzdrowiała.

Wywięzując się z danego przyrzeczenia nadsyła niniejszem przezemnie ślubowaną sumę na misye i potrzeby Zgromadzenia XX. Salezyanów, a składając Bogu Wszechmogącemu i Najświętszej Pannie powinne dzięki, ucieka się do Waszych i przez Was wychowywanej dziatwy modlitw, aby za wstawieniem się Najświętszej Wspomożycielki, otrzymała jeszcze jedną, niezmiernie pożądaną łaskę, a mianowicie, by z cudownie przedłużonego życia umiała dla większej chwały Bożej a duszy swojej dobra jak najlepszy zrobić użytek.

Kraków (Galicya).

S. Ludwika Zofia Walerya Tomaszewska,
Przełożona PP. Wizytek.



X. Jakób COSTAMAGNA,

ze Zgromadzenia salezyańskiego,

Biskup Colonii w Armenii *i. p. i.*,

Wikaryusz apostolski w *Mendez y Gualaquiza* w rzeczyp. Ecuador.

X. Biskup Jakób COSTAMAGNA.

X. Biskup Jakób COSTAMAGNA urodził się roku 1846[go] w Caramagna, w Piemoncie. W dziecięcych jeszcze latach okazywał niezwykłe zdolności, bogobojna zatem i roztropna matka, idąc za radą światłego X. proboszcza, powierzyła go niebawem ojcowskiej pieczy księdza BOSKO. Ukończywszy chlubnie kursa gimnazyalne w Oratoryum salezyańskiem w Turynie, przywdział tamże sukienkę duchowną, poczem, po kilku latach, wysłano go jako nauczyciela do kolegium w Lanzo. Dnia 17[go] września r. 1868 otrzymał święcenia kapłańskie, w kilka zaś lat potem mianowanym był *przewodnikiem duchownym* zakładu **Sióstr Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, założonego przez księdza BOSKO w Mornese (w Piemoncie).

Pobywszy tam w charakterze *spirytualnego* aż do r. 1877, kiedy rozpoczęto misye salezyańskie w Ameryce południowej, upatrzył go sobie X. BOSKO na kierownika trzeciej wysyłki misyonarzy salezyańskich; jako taki opuścił w grudniu 1877 r. Genuę, udając się do Buenos Ayres (stolicy rzeczypospolitej argentyńskiej). Jako *kapelan* kaplicy *Mater Misericordiae* w Buenos Ayres opiekował się X. COSTAMAGNA z niezmordowaną gorliwością licznie tamże osiadłymi wychodźcami włoskimi, a równocześnie był *przewodnikiem duchownym* kilku innych zakładów religijnych tegoż miasta. W r. 1878[ym] wsiadł na okręt *Santa Rosa*, w zamiarze udania się na misye do Patagonii, straszliwa jednakże burza, wśród której wraz z dwoma towarzyszami o mało nie postradał życia (a zawdzięcza je, swojem i swoich towarzyszy zdaniem, wyłącznie szczególniejszej Opiece Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki), udaremniła na razie śmiałe to przedsięwzięcie. W r. 1879, nie bez wielu trudów i niebezpieczeństw, towarzyszył w charakterze *kapelana* wojskowego generałowi ROCA, który z rozkazu rządu argentyńskiego wyruszył był na zdobycie stepów patagońskich.

Po śmierci księdza Franciszka BODRATO w r. 1880 został na jego miejsce mianowanym przełożonym Salezyanów na Argentynę. Pod jego kierownictwem powiększyła się w sposób zadziwiający szkoła św. Karola dla rzemiosł i sztuk w *Almagro*, prócz tego założono 12 nowych domów salezyańskich. Kilka razy zwiedzał stacye misyjne w Patagonii, Uruguay, Chili, Peru i Ecuador. Z Quito powracając do Buenos Ayres odbył tęsamą drogę, którą niedawno przedtem przypłacił był życiem nieodżałowany ś. p. X. Angelo SAVIO, poczem udał się do rzeczypospolitej Boliwii, by z prezydentem tejże zacząć rokowania o założenie domu salezyańskiego dla rzemiosł i sztuk w Sucre.

Zapalony miłośnik muzyki oddawał jej się z zamiłowaniem, o ile mu na to pozwalały rozliczne jego zajęcia; skomponował dwie Msze św., kilka *Tantum ergo*, a nawet kilka operetek dla użytku dziatwy i młodzieży i t. d. Celem zwalczania złej prasy zaprowadził w Buenos Ayres t. z. *Letture cattoliche* (Czytelnie katolickie); na przedmieściu *Almagro* wzniósł dwie kaplice, a wiele innych po różnych osadach argentyńskich. Pomimo tak różnorodnych i licznych zajęć, przez 15 lat nie przestawał opiekować się i kierować kolegium salezyańskiem św. Karola, liczącem obecnie 300 chłopców *internów* (= umieszczonych w zakładzie) a 600 *dochodzących*.

Tyle zasług, położonych około rozkrzewiania i utwierdzania Wiary św., jak niemniej podtrzymywania sprawy Kościoła katolickiego w różnych krajach Ameryki południowej, wynagrodził Ojciec św., LEON XIII, zaliczając księdza Jakóba COSTAMAGNA do grona książąt Kościoła, prekonizując go na biskupa Kolonii w Armenii *i. p. i.* i mianując równocześnie *Wikaryuszem apostolskim* okręgu Mendez y Gualaquiza w rzeczypospolitej Ecuador.

Sakrę biskupią otrzymał w wigilią święta Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych (dnia 23[go] maja 1895 r.), w kościele salezyańskim *Maria SS. Ausiliatrice* w Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie z rąk Najprzew. X. Arcybiskupa turyńskiego, Dawida hr. RICCARDI'ego, przy wielkiem zbiegowisku ludności. Tego samego roku udał się do Ameryki południowej, gdzie obecnie prócz swego wikaryatu apostolskiego zarządza nadto domami salezyańskimi, rozrzuconymi w rzeczachpospolitych Ameryki południowej, ciągnących się wzdłuż wybrzeża *Oceanu Spokojnego*.

Opis ostatnich jego wycieczek misyjnych ukaże się niezadługo w „Wiadomościach salezyańskich."

**

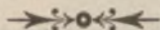


PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

założonego przez

X. Jana Bosko.

Napisał X. Jan Bonetti.



Rozdział XVI.

Potrzeba założenia przy Oratoryum *schroniska*. — Spotkanie się ze zgrają uliczników. — Próba nieudana. — Pierwszy chłopiec, przygarnięty przez X. Bosko. — Pierwsze łóżko i pierwsza sypialnia. — Pierwsza nauka wieczorna przed udaniem się na spoczynek. — Wskazana przezorność. — Nieznaczne początki i błogosławieństwo Boże. — Płacz sieroty.

W tymsamym czasie, kiedy X. Bosko obmyślał i wprowadzał w życie rozmaite środki celem podniesienia poziomu nauki religii i najpotrzebniejszych przedmiotów świeckich w założonych przez siebie *szkółkach niedzielnych*, *wieczornych* i *dziennych*, a za pomocą świeżo zawiązanego *Towarzystwa* (św. Alojzego) i odpowiednich praktyk pobożnych usiłował wzbudzić i podtrzymać zamiłowanie cnoty w chłopcach, uczęszczających do *kaplicy świątecznej*, dała mu się uczuć inna jeszcze, również bardzo nagląca, potrzeba. Z doświadczenia, nabytego przez ustawiczne stykanie się z młodzieżą, przekonał się X. Bosko dowodnie, iż wielu uczestnikom Oratoryum, jeżeli mieli odnieść gruntowną i rzetelną z pobieranych nauk korzyść, bynajmniej nie wystarczały same *szkółki* i zebrania świąteczne, lecz że potrzeba im było nadto jakowegoś *schroniska*, jakiejś ochrony, w którejby mieli stałe utrzymanie. W samej rzeczy wielu chłopców, tak pochodzących z miasta (Turynu), jak przybyszów z prowincyi, w zasadzie okazywało najlepsze chęci prowadzenia życia obyczajnego i oddanego pracy, lecz gdy było ich wezwać, aby na seryo taki tryb życia rozpoczęli, a rozpocząwszy w nim statecznie trwali, odpowiadali zazwyczaj, że nie mieli zapewnionego ni chleba, ni odzieży, ani nawet dachu, pod którym by się mogli schronić, i że nieraz byli zmuszeni przymierać głodu, żywić się i przyodziewać czembądź, a przytułku szukać w takich miejscach i w takiem towarzystwie, gdzie z wszelką pewnością na duszy musieli ponieść szkodę i gdzie w ciągu jednego dnia lub nocy zapominali o wszystkich dobrych postanowieniach, jakie byli powzięli w ciągu tygodnia pod wpływem nauk, otrzymywanych w *szkółkach* lub na zebraniach świątecznych w Oratoryum.

Mając na uwadze, jak bardzo wiek młody jest wrażliwy i jak dalece podobne okoliczności i towarzystwa są dla niego zgubne, a z całego serca pragnąc swoich chłopców ochronić od smutnych następstw przebywania w takiej atmosferze, obmyślił X. Bosko u siebie *przytulisko* na noc dla kilkunastu z nich, którzy najbardziej go potrzebowali. Tym końcem wynajął szopę, stojącą obok *kaplicy świątecznej*, którą zaraz kazał wyścielić świeżą słomą; następnie, dodawszy do tego kilka prześcieradeł i koców, urządził tymczasowy nocleg, gotowy każdej chwili do zajęcia. O ile koców brakło, zastąpił je workami, tę mającymi niezaprzeczoną nad pierwszymi wyższość, że wsunąwszy się w nie, można było mieć ze spodu i z wierzchu zarazem koc i prześcieradło. Tak urządzona sypialnia mogła w swoim zakresie oddawać wcale niezłe usługi, lecz zaraz na samym początku spotkał księdza Bosko pod tym względem zawód i za jego ojcowskie starania haniebnie mu odpłacono.

Oto jak się rzecz miała.

Pewnego dnia w miesiącu kwietniu r. 1847., zabawiwszy nieco dłużej, niż zwykle, w mieście u pewnego chorego, wracał X. Bosko późno wieczorem do domu. Droga wypadła mu przez t. z. *prati di cittadella*, czyli *błonia*, położone w pobliżu starej cytadeli, — *błonia*, na których dzisiaj wznoszą się pyszne pałace i gmachy publiczne. Kiedy już dochodził do szeregu domostw, ciągnących się wzdłuż ulicy *Dora Grossa* (teraz zwanej *via Garibaldi*) i to właśnie w miejscu, gdzie się zaczyna *Corso Valdocco*, natknął się całkiem niespodzianie na gromadkę, złożoną z 20 mniej więcej młokosów, którzy nie znając go osobiście, a tylko widząc nadchodzącego jakiegoś księdza, zaczęli sobie z niego kpinki stroić i wogóle drwić głośno z księży.

—„Księża są to same sknery i dusigrosze," mówił jeden.

—„Popie oczy a wilcze gardło, co zobaczy, toby zżarło," dodał drugi.

—„A jak to oni nosa zadzierają do góry i jacy są nieprzystępni!" mruknął trzeci.

—„Wiecie co? Spróbujmy, czy ten, co tu idzie, jest takisam, jak te inne klechy," zawołał czwarty.

Słysząc te i tym podobne przycinki, niezbyt co prawda pochlebne, a w każdym razie nie zwiastujące nic dobrego, zaczął X. Bosko zwalniać kroku; z początku chciał ominąć dowcipnisiów, ale spostrzegłszy, że to już było po niewczasie, skierował śmiało swoje kroki wprost ku owej zgrai i za chwilę stanął między nimi. Nie dając po sobie poznać, że słyszał ich uszczypliwe słowa i zaczepki, odezwał się do nich pierwszy, jak gdyby nic:

—„Dobry wieczór, moi mili przyjaciele! jakże się macie?“

—„Nieszczególnie, księże Dobrodzieju,“ odrzekł na to największy drągal i, jak to zaraz można było poznać, herszt owej obiecującej czeredy. „Pić nam się chce jak dziadzi, a w kieszeni pustki. Ale zjawił się Jegomość w samą porę. Niechno Ksiądz potrząśnie kiesą i zafunduje nam *pintę* *) wina.“

Na to hasło wszyscy, ilu ich tam było, zaczęli wrzeszczeć:

—„Brawo! Doskonale! Toś dobrze powiedział! Musi nam księżulek postawić *pintę* wina, i to zaraz, inaczej go stąd nie puścimy!“

To mówiąc, ścisnęli X. Bosko kołem tak zwartem, iż choćby był chciał, nie mógłby postąpić ani kroku naprzód.

—„Ależ z największą chęcią,“ odpowiedział ze zwykłym sobie spokojem i dobrocią X. Bosko, „owszem, zafunduję wam ją bardzo chętnie; a nawet, widząc was w takiej gromadzie, postawię wam dwie *pinty*, pod warunkiem jednak, że i ja będę pił razem z wami.“

—„Ma się rozumieć, księże Dobrodzieju! Jeszcze by też!... To nie ulega żadnej kwestyi. Oczywista rzecz, że będziemy pili razem. O! co za nieoceniony ksiądz z Jegomości! Żeby to wszyscy byli tacy! A więc chódźmy do restauracyi *delle Alpi*, ot, tu zaraz blisko!“

X. Bosko bez żadnego wahania udał się we wskazanym kierunku w towarzystwie owych nicponiów, uczynił to zaś częścią, aby w taki sposób uniknąć wrzasków i gorszących zajść, głównie jednak, żeby z tej sposobności skorzystać i naprowadzić ich na dobrą drogę, a może nawet zdziałać coś na pożytek zbawienny ich duszy.

Każdy może sobie łatwo wyobrazić, co to był za piękny widok! Ksiądz w knajpie, a dotego w podobnem towarzystwie! To też gdy cała gromada uliczników, z X. Bosko na czele, weszła do traktyerni, zdziwili się niemało siedzący tamże za stołami bibosze, po chwili jednak, zwłaszcza gdy ten i ów w nowoprzybyłym poznał X. Bosko, domyślili się, co go tam sprowadziło i zgoła się jego obecnością nie zgorszyli.

Zawoławszy gospodarza, X. Bosko przedewszystkiem dotrzymał słowa i kazał przynieść najprzód jedną, a następnie drugą kwartę wina. Gdy widział, że towarzyszów wprawił tem w dobry humor i że już można było z nimi rozsądnie pomówić, rzekł:

—„Teraz, moi kochani, na was kolej, by mi wyświadczyć pewną przysługę.“

—„Ależ z największą chęcią, kochany X. Bosko!“ (na ich żądanie w ciągu rozmowy wyjawił im był swoje nazwisko) „prosimy tylko powiedzieć, co sobie ksiądz Dobrodziej życzy, a wyświadczymy mu nietylko jedną, ale dwie i trzy nawet przysługi, jeśli o to chodzi. Odtąd bowiem pragniemy być przyjaciółmi od serca X. Dobrodzieja.“

—„Jeżeli rzeczywiście pragniecie zostać mymi przyjaciółmi, to zróbcie mi tę przyjemność i przestańcie kląć i bluźnić Panu Bogu i Jezusowi Chrystusowi, jak to np. kilku z was czyniło dzisiaj wieczorem.“

—„Bardzo słusznie!“ odrzekł na to jeden z klątewników. „Święte słowa księdza Dobrodzieja. Ale cóż robić? Czasami słowo wymknie się z ust, tak że człowiek ani się spostrzeże. No, ale na przyszłość już nam się to więcej nie przydarzy; poprawimy się naprawdę z tego nałogu, a to w ten sposób, że za każdym razem, jak przyjdzie ochota zakląć, ugryziemy się w język.“

Tosamo przyobiecali inni.

—„To dobrze. Dziękuję wam za tę obietnicę, gdyż pewny jestem, że słowa dotrzymacie. A teraz pozwólcie, że was pożegnam i ruszę z powrotem do domu, bo już na mnie czas. W każdym razie bardzo jestem rad, żeśmy się dziś spotkali, w przyszłą niedzielę zaś czekam was wszystkich, jak tu jesteście, w Oratoryum. A teraz wyjdźmy stąd i — jak przystało na porządnych ludzi — każdy niechaj się uda prosto do swojego domu.“

—„Kiedy ja nie mam wcale domu,“ rzekł na to jeden z towarzystwa. „Ani ja,“ odezwał się drugi. Za nimi kilku innych powtórzyło tosamo.

—„A gdzieżeście dotychczas nocowali?“

—„Jak wypadło: czasami w jakim domu zajezdnym wpuszczano nas do stajni, gdzieśmy noc przepędzili razem z końmi; czasami w jakiej gospodzie, gdzie można przenocować za 4 *soldy* (= 16 *fenygów*), lub też w domu jakiego znajomego, albo przyjaciela.“

---

*) *Pinta* (= kwarta), miara płynów i rzeczy sypkich, używana dawniej w Piemoncie, wynosząca nieco więcej, niż *litr*.

Słowa te wykazały księdzu Bosko w pełnem świetle niebezpieczeństwo zepsucia, jakie groziło owym bezdomnym wyrostkom, po większej części przybyszom z prowincyi, rzekł więc po chwili namysłu:

—„A więc urządźmy się w taki sposób. Ci z was, którzy mają rodziców lub krewnych w Turynie, niech idą pierwsi do domu.“ Zaczem pożegnał ich, a oni się rozeszli. Następnie, zwracając się do pozostałych, dodał: „Wy zaś pójdźcie ze mną!“

To rzekłszy, ruszył ku Valdocco, a za nim dziesięciu, czy dwunastu z owych biedaków.

Stanąwszy w Oratoryum, gdzie matka Małgorzata już od dłuższego czasu z niepokojem go wyglądała, kazał X. Bosko swoim gościom nasamprzód zmówić *Ojcze nasz* i *Zdrowaś*, które oni prawie całkiem już byli zapomnieli; następnie wprowadził ich po drabinie do wyż wspomnianej szopy, dał każdemu koc i prześcieradło, a zaleciwszy milczenie i porządek, oraz życząc im dobrej nocy, zeszedł na dół, zadowolony bardzo z tego, co się stało, pewnym będąc, iż tego wieczora dał nareszcie początek do dawno już zamierzonego *schroniska*.

Lecz nie taki materyał i nie tacy ludzie mieli w wyrokach Opatrzności Boskiej służyć za fundament pod gmach, dzisiaj tak wspaniały, o czem X. Bosko miał się przekonać zaraz nazajutrz. Posłuchajmy, co się stało.

Zaledwie zaczęło świtać, X. Bosko wyszedł ze swej izby, by odwiedzić gości, zaprosić ich na śniadanie, a następnie wyprawić każdego do zajęcia. Stanąwszy na dziedzińcu, nie słyszał w szopie najlżejszego poruszenia. Sądząc, że wszyscy byli jeszcze w głębokim śnie pogrążeni, wszedł na górę po drabinie, by ich zbudzić; tymczasem owi hultaje wstali już byli dwie godziny pierwej i drapnęli cichaczem, unosząc ze sobą prześcieradła i koce, aby je spieniężyć. Nawet słomie nie darowali, lecz zabrali ją z sobą.

Pierwsza tedy próba założenia *schroniska* zgoła się nie udała; doznany wszakże zawód bynajmniej nie zniechęcił szlachetnego przyjaciela i opiekuna opuszczonej młodzieży, który w tej sprawie od Pana Boga wyraźne otrzymał posłannictwo, matce Małgorzacie zaś przypadł zaszczyt położenia pierwszego kamienia do tego wielkiego dzieła, jak to zaraz się okaże z dalszego opowiadania.

Było to późno wieczorem w pewien dzień majowy; deszcz lał wtedy, jak z cebra. X. Bosko z matką cotylko byli wstali od wieczerzy, kiedy do ich drzwi zapukał nieśmiało jakiś chłopczyk, liczący lat około piętnaście, przemokły od stóp do głów, prosząc o kawałek chleba i nocleg. Przysłała go do X. Bosko jakaś litościwa osoba, znająca bliżej Oratoryum, albo raczej, posłała go tam Opatrzność Boska, która tego właśnie wieczora chciała dać początek *schronisku* św. Franciszka Salezego.

Poczciwa matka Małgorzata przyjęła go bardzo gościnnie w kuchence, kazała mu się przybliżyć do ognia, a gdy się dostatecznie ogrzał i osuszył, podała mu zupy i chleba. Gdy się już posilił, zapytał go X. Bosko, skąd pochodził, czy miał jeszcze rodziców i czy umiał jakie rzemiosło. Na te pytania odpowiedział chłopiec:

—„Jestem biedny sierota, przybyłem niedawno z *Valsesia* do Turynu, aby sobie znaleść robotę, jestem bowiem z zawodu murarzem. Wychodząc z domu, miałem ze sobą 3 *liry* (albo *franki*), ale je wydałem wpierw, zanim mi się udało zarobić inne; teraz zaś nie posiadam nic i nie mam żadnego zajęcia.“

—„Byłeś już u pierwszej Komunii św.?“

—„Nie, jeszcze nie byłem.“

—„Jesteś już bierzmowany?“

—„Także nie.“

—„A czyś był kiedy u spowiedzi?“

—„Byłem parę razy, kiedy jeszcze żyła moja droga matka.“

—„A teraz dokąd zamyślasz się udać?“

—„Sam nie wiem: proszę Was, na miłość Boską, abyście mnie przyjęli na noc; zadowolnię się jakimbądź kącikiem Waszego mieszkania.“

To rzekłszy, rozpłakał się. Widząc to matka Małgorzata, która miała czułe, prawdziwie macierzyńskie serce, również zalała się łzami. X. Bosko także był bardzo wzruszony. Po niejakiej chwili odezwał się znowu do niego:

—„Gdybym ja wiedział, że nie jesteś złodziejem, to bym cię jakoś ulokował w tym domu; ale byli tu już tacy, co mi skradli część koców; i boję się, abyś ty nie ściągnął mi reszty.“

—„Jako żywo, księże Dobrodzieju! Co do tego, niech Jegomość będzie spokojny; jestem wprawdzie ubogi, alem jeszcze nic nie ukradł.“

—„Jak uważasz?“ zapytała wtenczas księdza Bosko zacna jego matka. „Jeśli chcesz, to go przenocuję dzisiaj, a jutro Pan Bóg go opatrzy.“

—„Gdzież matka go chce ułożyć do snu?“

—„Tu w kuchni.“

—„A nuż matce powynosi garnki?“

—„Moja głowa w tem, by to nie nastąpiło.“

—„A więc niech matka robi, jak jej się podoba; z mojej strony zgadzam się na wszystko.“

Wtenczas matka ze synem wyszli z izby na dziedziniec i z pomocą owego sierotki nazbierali kilkanaście cegieł, ułożyli z nich na środku kuchni cztery słupki, na to położyli dwie, czy trzy deski, a potem rozesłali na nich siennik, dwa prześcieradła i koc.

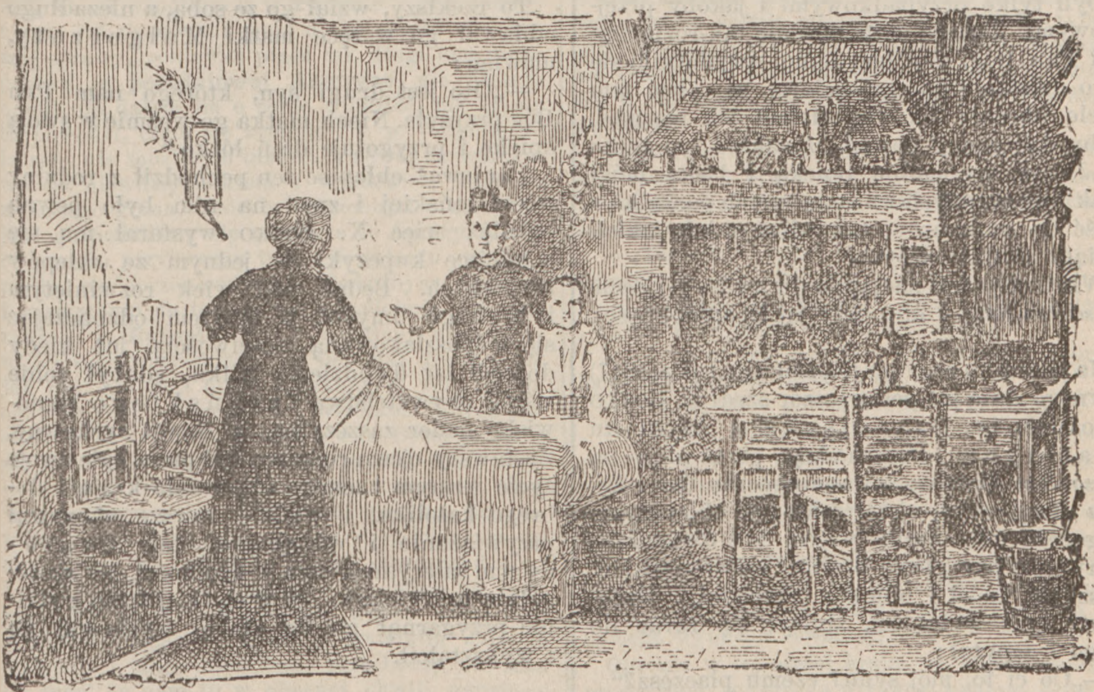
Takie było pierwsze łóżko i taką pierwsza sypialnia *schroniska* salezyańskiego, w którem dziś znajduje przytułek blisko 1,000 dziatwy i młodzieży, mieszczącej się w 40 przeszło obszernych izbach! Któż nie widzi w tem wszystkiem ręki O p a t r z n o ś c i B o ż e j?

Urządziwszy w sposób wyżej opisany łożko, poczciwa niewiasta powiedziała chłopcu krótką, a treściwą, naukę o potrzebie pracy, uczciwości i religii. Czyniąc to, z pewnością nie przewidywała, że temsamem dała początek do jednej z pobożnych praktyk, jaka podziśdzień przechowuje się wiernie w O r a t o r y u m św. Franciszka Salezego w T u r y n i e, a stamtąd wprowadzoną jest do wszystkich domów, od niego zawisłych, tj. zwyczaju przemówienia kilku serdecznych słów do młodzieży na wieczór przed udaniem się na spoczynek: — praktyka wielce zbawienna i błogie przynosząca skutki.

Ukończywszy, co się wyżej rzekło, wezwała M a ł g o r z a t a chłopca do odmówienia pacierza.

—„Już dawno go zapomniałem,“ odpowiedział.

—„To go zmówisz razem z nami,“ rzekła na to dobra matka M a ł g o r z a t a. Zaczem uklęknąwszy, ona i syn, odmawiali z nim pacierz, zwolna, słowo za słowem. Życząc chłopcu wreszcie dobrej nocy, wyszli X. Bosko i matka z kuchni, aby udać się na spoczynek. M a ł g o r z a t a wszakże, wychodząc ze zasady, że *strzeżonego Pan Bóg strzeże*, jakkolwiek chłopczynie wcale dobrze patrzało z oczu, zamknęła przezornie kuchnię na klucz; ona również nazajutrz rano otworzyła ją osobiście. Tym jednakże razem chłopiec przygarnięty nie okazał się bynajmniej takim łobuzem, jak jego poprzednicy; co więcej, swojem przykładnem zachowaniem się zasłużył pod każdym względem na to, by zostać kamieniem węgielnym zakładu iście opatrznościowego.



Pierwszy chłopiec, przygarnięty przez X. BOSKO.

Tegosamego dnia wyszukał mu X. Bosko zajęcie u pewnego uczciwego majstra. Uszczęśliwiony chłopiec przychodził odtąd codzien-

nie do matki Małgorzaty, przez całe lato stołował się i nocował w Oratoryum, a kiedy późną jesienią roboty murarskie w mieście ustały, powrócił do *Valsesia* w strony ojczyste. Od tego czasu przepadł bez wieści i jest bardzo prawdopodobnem, że niedługo potem umarł. Pomimo starannych poszukiwań, nie udało mi się dowiedzieć, jak było na imię i jak się nazywał ten pierwszy chłopiec, jakiego X. Bosko przygarnął był do siebie, a to z przyczyny, iż wtenczas w Oratoryum jeszcze nie prowadzono regestru chłopców, przyjętych do *schroniska*, ponieważ ci byli tylko przypadkowymi i jakoby przejściowymi. Zresztą może właśnie tak rozporządził Pan Bóg, aby tem lepiej uwydatniło się Jego działanie opatrznościowe w całem tem dziele, obecnie tak wspaniałem, jak również, ażeby dać jawny dowód, iż zakład ten tylko za Jego szczególną opieką i łaską mógł z tak niepokaźnych i nieznacznych początków uróść do rozmiarów tak olbrzymich, jakich dosięgł za dni naszych.

Wkrótce potem nastąpiło drugie przyjęcie do *schroniska*, — oto, przy jakiej sposobności.

Na początku czerwca tegosamego roku (1847) pewnego dnia już pod wieczór szedł X. Bosko z kościoła św. Franciszka z Asyżu ku Oratoryum. Przechodząc przez aleje na *Corso San Massimo* (zwane obecnie *Corso Regina Margherita*), ujrzał jakiegoś chłopczynę, mogącego mieć mniej więcej lat dwanaście, który oparłszy głowę o wiąz, rzewnie płakał. Nasz przyjaciel i opiekun młodzieży, wzruszony tym widokiem, zbliżył się zaraz do niego i zapytał:

—„Co ci to, mój synu? czemu płaczesz?“

—„Płaczę,“ odpowiedział biedaczysko głosem przytłumionym i co chwila łkaniem przerywanym, „płaczę, ponieważ jestem opuszczony od wszystkich. Ojciec mnie odumarł, zanim go mogłem poznać; moja matka zaś, która o mnie miała zawsze tak wielkie staranie, biedna moja matka, co mnie tak kochała, umarła wczoraj, a dzisiaj co tylko poniesiono ją do grobu.“

To rzekłszy, zaczął jeszcze bardziej szlochać, tak iż litość brała.

—„Gdzieżeś spał zeszłej nocy?“

—„Nocowałem w mieszkaniu, wynajętem jeszcze przez moją matkę; lecz dzisiaj gospodarz, z powodu, że nie mieliśmy czem zapłacić *komornego*, przywłaszczył sobie tych niewiele sprzętów, któreśmy posiadali, i zaledwie zwłoki matki wyniesiono na cmentarz, zamknął zaraz izbę na klucz, a ja zostałem sierotą, ogołoconym ze wszystkiego.“

—„Cóż teraz myślisz ze sobą począć i dokąd się chcesz udać?“

—„Ja sam nie wiem, co robić i dokąd iść, ale to czuję, że dwóch rzeczy najbardziej mi potrzeba: posiłku, żeby nie umrzeć z głodu, i przytułku, by nie wejść na złą drogę.“

—„Chcesz pójść ze mną? Będę się starał wszelkimi sposobami, żeby ci dopomódz.“

—„Pójdę z największą chęcią. Ale któż ksiądz Dobrodziej jesteś?“

—„Kto ja jestem, o tem dowiesz się później; jak na teraz wystarczy ci wiedzieć, że chcę się tobą zająć, jako szczery przyjaciel.“

To rzekłszy, wziął go ze sobą, a niezadługo oddawał go w ręce matki Małgorzaty, mówiąc:

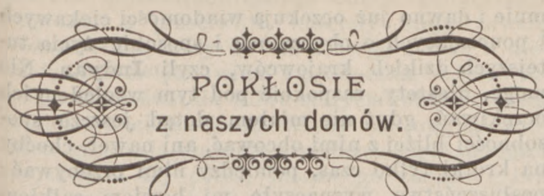
—„Oto jest drugi syn, którego nam Pan Bóg przysyła. Niech matka go weźmie w swoją opiekę i przygotuje dlań łóżko.“

Ponieważ chłopiec ten pochodził z rodziny mieszczańskiej i znać na nim było pewną ogładę, więc X. Bosko wystarał mu się o miejsce kupczyka w jednym ze sklepów turyńskich. Będąc nad wiek rozwiniętym i bystrego umysłu, a przytem odznaczając się nieposzlakowaną uczciwością, już kiedy doszedł lat dwudziestu kilku, zdobył sobie wśród obywatelstwa turyńskiego stanowisko nader zaszczytne, a nawet zyskowne. Zostawszy ojcem rodziny, był przez całe swoje życie wzorem zacnego obywatela kraju i dobrego katolika, i wielkie zawsze okazywał przywiązanie i wdzięczność tak Oratoryum salezyańskiemu w ogólności, jak szczególnie człowiekowi, co w ciężkiej życia godzinie przygarnął go do siebie, wychował go i wykształcił.

Po tych dwóch pierwszych sierotach przyszli niebawem inni, lecz dla braku dostatecznego lokalu i funduszów zmuszony był X. Bosko w owym roku ograniczyć się na przyjęciu tylko siedmiu z nich, którzy wszyscy co do jednego nienagannem swem postępowaniem sprawiali mu największą pociechę i pobudzali go do tem gorliwszego prowadzenia dalej śmiałego a zbożnego przedsięwzięcia.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Valencya (rzeczpospolita Venezuela, południowa Ameryka), czerwiec 1898.

Czcigodny X. Redaktorze,

Z pewnością W. X. Dobrodziej i wszyscy kochani współbracia w **Turynie** i gdzieindziej nieraz już pomawiali mnie o obojętność dla naszej sprawy, ponieważ przez tak długi czas mego pobytu w **południowej Ameryce** nic jeszcze dotąd nie dałem im o sobie wiedzieć, jak mi się tu powodzi, czem się zajmuję i t. p. Wyznaję, że ja sam nie sądziłbym inaczej, a nawet nazwałbym wprost niewdzięcznikiem i wyrodkiem każdego z naszego grona, któryby zapomniał o celu, dla jakiego podaliśmy się na misye do **Ameryki**, lub, co gorsza, przybywszy tutaj, powołaniu swojemu podle się sprzeniewierzył. Sądziłbym taksamo i nazwałbym go tak, gdybym podobnie, jak moi rodacy w **Europie**, żył w zupełnej nieświadomości tego wszystkiego, co się tutaj dzieje i, tak jak oni, nie znał bliżej opłakanych, religijnych, społecznych, politycznych i wszelkich innych stosunków w kraju, w którym z woli Bożej przyszło mi żyć i pracować. Ponieważ je zaś znam dość dokładnie, zwłaszcza przeszkody, krępujące, a nawet poprostu uniemożliwiające wszelką, już nietylko z zagranicą, ale choćby z najbliższem sąsiedztwem we własnym kraju, korespondencyą i komunikacyą, — opierając się więc na tem, mam się za wytłómaczonego wobec wszystkich rodaków i dając za wygraną wszelkim dalszym wstępom i uniewinnianiom, przechodzę od razu do tego, co nam tu w obecnej chwili najwięcej dolega, tj. do **wojny domowej** w rzeczypospolitej **Venezueli**. Oby tylko listowi niniejszemu poszczęściło się dostać na jaki okręt, a z jego pomocą do **Europy**!

Żyjemy zatem obecnie pod znakiem wojny domowej, która nietylko podcina i tępi wszelkie siły żywotne już i tak zaniedbanego i wycieńczonego kraju, ale staje się zupełną jego ruiną, z której niewiadomo, czy i kiedy będzie mógł nanowo powstać. Jakiż zaś jest właściwy powód tych ustawicznych zamieszek i niepokojów, tak w tej, jak we wszystkich innych republikach **południowo-amerykańskich**? Czy chodzi tam o religią, o dobro kraju, lub przynajmniej o jakie t. z. „zasady,“ jak to w różnych czasach bywało w **Europie**? Gdzie tam. Odgrywa tu jedynie rolę kwestya osób.

Panu X. na ten przykład, jenerałowi (pożal się Panie Boże, co to są za „jenerałowie“ tutaj!) i gubernatorowi takiego a takiego stanu, nie podoba się, że **prezydentem** rzeczypospolitej został obrany n i e on, lecz pan Y., który w jego przekonaniu jest durniem, wszczyna więc przeciwko niemu bunt. ogłasza się samowolnie prezydentem, panem życia i mienia każdego obywatela kraju, mianuje różnych swoich stronników i kreatury „jenerałami,“ „pułkownikami,“ „prefektami,“ „sędziami“ i t. d., każe więzić, rozstrzelać wszystkich, którzy się nie chcą oświadczyć za nim i przy nim, pali, łupi i niszczy cotylko napotka, a kiedy już przez kilka tygodni lub miesięcy użył i nadużył przywłaszczonej „władzy,“ kraj zniszczył i na tamten świat wyprawił kilka set lub tysięcy współobywateli, ginie marnie, bądź pokonany przez silniejszego, a przynajmniej szczęśliwszego przeciwnika, bądź też z ręki skrytobójcy, uwalniającego w taki sposób nieszczęśliwy kraj i jego mieszkańców od potwora i krwi żądnego tygrysa w ludzkiej postaci. Nastaje potem chwila spokoju, ale c h w i l a tylko, gdyż niezadługo w innej kraju stronie powtarza się tosamo, co przed kilkoma tygodniami działo się w tej części rzeczypospolitej i t. d. *in dulce infinitum.*

Ta krwawa gra stronnictw i nieustające wybuchy rewolucyi przywodzą mi na pamięć któryś ze szkiców humorystycznych **Fr. Kostrzewskiego** z następującym tekstem:

—„Tatusiu!“ pytał raz jakiś chłopiec czytającego gazetę ojca, „tatusiu! a na co to jest wojna?“

—„Widzisz, mój **Bolku**,“ brzmiała odpowiedź, „na to, żeby potem był znowu pokój.“

—„A na co jest pokój?“ nie przestał naprzykrzać się zaciekawiony synal.

—„Na to, żeby potem znowu była wojna.“

Ów ojciec, który w taki krótki i jasny sposób udzielił synowi lekcyi polityki, scharakteryzowałby wybornie stan publiczny tutejszej rzeczypospolitej, gdyby zamiast wyrazu „wojna“ położył „*rewolucya*,“ gdyż wszystko przemawia za tem, jakoby w **Venezueli** istotnie rewolucya wybuchała po to tylko, by nastąpiła chwilka spokoju, krótki ten zaś pokój jest przygrywką do nowego wybuchu rewolucyi.

Obecnie w tej części kraju, w której czasowo przebywam, rewolucya wre wraz z całem, długiem pasmem nieodzownych w takim razie klęsk i smutnych następstw. Miasto nasze stało się jej środowiskiem. Uwięzienia, rozstrzelania, ustawiczne przetrząsania domów, donosy, podejrzywania i t. p. dobrodziejstwa rewolucyi, są na porządku dziennym. Znaczna ilość najznakomitszych obywateli miasta, między innymi były prezydent rzeczypospolitej, **Don Joaquin Crespo**, padła już pod kulami zwycięskiej partyi. Uwięzieni są również prawie wszyscy księża, tak iż z małymi wyjątkami cała prawie ludność **Valencyi** nie może zaspokoić swoich potrzeb duchownych. Uwięziono również księdza **Arocha**, jednego z najzacniejszych kapłanów, jakich posiada już nietylko miasto **Valencya**, ale cała rzeczpospolita **Venezuela**, człowieka, nie mieszającego się zgoła do polityki i walk współubiegających się stronnictw, oddanego wyłącznie wzniosłemu swemu duszpasterskiemu zawodowi i żyjącego jedynie dla dobra biednych i sierot, których jest żywicielem i ojcem, — także czci najgodniejszego tego kapłana uwięziono i wraz

z kilku innymi wywieziono do stolicy rzeczypospolitej (**Caracas**).

Nas **Salezyanów** pozostawiono, przynajmniej chwilowo, we względnym pokoju. Korzystamy z tej łaski, czy chwilowego kaprysu, pp. rewolucyonistów i dwoimy się (że się tak wyrażę), wszystkie wytężając siły, by o ile możności zastąpić brak, nawet w czasie pokoju niewystarczających, teraz zaś całkiem od duszpasterstwa usuniętych, kapłanów, ale czyż podobna w kilku, choćby najgorliwszych i żelaznem zdrowiem obdarzonych duchownych, odwiedzić wszystkich w mieście chorych i rannych? Zresztą, od czasu do czasu nawet nas podają w podejrzenie, jako utrzymujących ścisłe stosunki z **X. Arocha** i jego krewnym, **Dr. Arocha,** gorliwym katolikiem, — nie dziw więc, że w zakładzie naszym odbywają niespodziewane wizyty.

Niedawno temu, pewnego dnia krótko po południu, „jenerał" **Pedro Feo** (jeden z koryfeuszów rewolucyi), otoczony barwnym sztabem różnych „majorów," „kapitanów" i t. p. oficerów, opasał kolegium nasze batalionem wojska, i to właśnie w chwili, kiedy chłopcy nasi znajdowali się w szkole. Szukano u nas broni i osób „podejrzanych," tj. niemiłych zwycięskiej partyi. Księdzu dyrektorowi, **F. A. Bergeretti,** który wyszedł na jego spotkanie, oświadczył p. „jenerał" krótko a węzłowato:

—„Jak X. Dobrodziej widzi, jesteśmy ludźmi, szanującymi zakony i kapłanów, którzy na to zasługują. Dowodem tego moja tu obecność. Osobiście przybyłem stwierdzić, ile prawdy się mieści w pogłoskach, obiegających o was po całej **Valencyi.** Nie miejcie jednak przeto żadnej obawy. Chcemy tylko wiedzieć, czy tu u Was ukrywa się **Dr. Arocha,** lub który z jego przyjaciół i czy przechowujecie broń i amunicyą. Przyznam się, że co do mnie, nie wierzę w te gadki, a nawet mam za oszczerstwo wszystko, co o Salezyanach w tym względzie utrzymują inni. Niemniej przeto musimy spełnić otrzymany rozkaz."

Jak łatwem do przewidzenia, po najściślejszem przetrząśnięciu wszystkich zakątków w domu i kościele, pomimo, że otworzono na oścież wszystkie drzwi, szafy i skrzynie, nie znaleziono absolutnie nikogo i niczego „podejrzanego." Zresztą nie można też było znaleść, choćby się na to kto nie wiedzieć jak uwziął. Nie mięszamy się bowiem zgoła do spraw publicznych kraju, do którego Opatrzność Boska nas posłała, a jeżeli kto koniecznie chce wiedzieć, jaka jest nasza polityka, temu odpowiadamy: *polityką naszą jest wychowywanie młodzieży, zwłaszcza biednej i zaniedbanej, na dobrych chrześcijan i prawych obywateli kraju, oraz pełnienie dobrego z pomocą łaski Bożej, ile tylko i komu tylko możemy.* To też, mimo że obecnie w całej **Venezueli** wre rewolucya i prawie wszystkie szkoły są zamknięte, my bynajmniej nie rozpuściliśmy dziatwy; owszem, odbywamy z nią szkołę regularną i odbywać będziemy tak długo, jak Panu Bogu będzie się podobało.

A teraz przejdę do czego innego.

Niezawodnie drodzy rodacy spodziewają się po mnie i dawno już oczekują wiadomości ciekawych i pouczających o obyczajach i sposobie życia tutejszych dzikich krajowców, czyli **Indyan.** Nie mogę, niestety, zaspokoić pod tym względem ich oczekiwań, gdyż nie miałem dotąd jeszcze sposobności bliżej z nimi obcować, ani nawet, choćby na krótki tylko czas, pomiędzy nimi przebywać; posłuszeństwo wyznaczyło mi bowiem całkiem inny posterunek misyjny: żyć i pracować wśród ludności, która we własnem mniemaniu wysoki osiągła stopień kultury, tak iż nią przewyższa samychże **Europejczyków** (*credat Judaeus Appella!*), a w rzeczywistości, — jeśli się z niej zeskrobie cienki i bardzo delikatny pokost pewnych zewnętrznych form i towarzyskiej ogłady — pod względem rozpasania obyczajów i braku zasad moralnych, tak w życiu prywatnem, jak publicznem, mogłaby śmiało pójść o lepszą z **Karaibami** i **Botokudami.** Nie wszyscy zatem chcą wierzyć w rzekomą wyższość cywilizacyjną tutejszych republikanów. Owszem, każdy bezstronny cudzoziemiec, który ma to szczęście (a czasami nawet nieszczęście) przebywać pomiędzy nimi czas dłuższy i przypatrzyć im się nieco bliżej, pozna od razu, że są jeszcze strasznie zacofani, a co więcej, nie mają nawet jasnego pojęcia o tem, czem jest właściwie *cywilizacya.*

Z pewną dumą nazywają oni swoją **Amerykę południową** (podobnie jak Y a n k e s y **północną**) *nowym światem,* lecz można ją śmiało tytułować *starym,* albo (mówiąc stylem biblijnym) *w złościach swoich zestarzałym,* mając zwłaszcza na względzie występki i zgorszenia wszelkiego rodzaju, jakiemi celuje i jakie bezwstydnie w oczach wszystkich roztacza. W każdym razie *nowy* ten *światek* przewyższa bez porównania *starą* **Europę** scenami dzikiemi i barbarzyńskiemi, z jakiemi na każdym kroku tutaj spotkać się można.

Czytamy w historyi starożytnych **Rzymian,** że jedną z najulubieńszych ich zabaw były igrzyska w *cyrkach* i *amfiteatrach,* w których zmuszali chrześcijan, a w braku tychże gladyatorów lub niewolników do pasowania się z dzikiemi zwierzętami, a nawet do walczenia ze sobą samymi. Nieszczęśliwi *morituri* (= przeznaczeni na śmierć gladyatorzy) walczyli i przelewali hojnie krew cudzą i własną, padali gęstymi trupami pod straszną paszczą i pod pazurami zgłodniałych i rozwścieklonych zwierząt, a **Rzymianie** patrzeli na to wszystko z nienasyconą rozkoszą, upajając się, taksamo jak zwierzęta na *arenie,* wyziewami krwi rozlanej. Otóż coś podobnego dzieje się także w tej części **Ameryki południowej.** Liczne po miastach *cyrki* są zawsze przepełnione ludem, żądnym całem ludzkiem jestestwem wstrząsających i nieledwie za nerwy targających widowisk. Podobnie jak w rzymskich, również w tutejszych *cyrkach* odbywają się straszne, krwawe igrzyska i pasowania się człowieka z dzikiem zwierzęciem.

Podobnież jak w starożytnym **Rzymie,** w czasach, kiedy chylił się do upadku, drogi, wiodące do cyrków i teatrów, zawsze były ożywione, zawsze pełne bezmyślnego i rozbawionego pospólstwa, a zato zaułki, prowadzące do świątyń, porastały trawą, taksamo tutaj przedstawienia

teatralne najszkaradniejszego rodzaju szaloną mają wziętość, a przeciwnie kościoły stoją zawsze próżne. Wstąpiwszy np. do którego z nich w niedzielę, lub święta, widzi się kapłana, odprawiającego Mszą św. dla kilku starych kobiet, zresztą kościół świeci pustkami. Ktoby zaś pragnął wiedzieć, gdzie się znajduje przeważna część ludności miejskiej o tej porze, można go śmiało i bez uchybienia prawdzie tak powiadomić: zamożniejsi albo odpoczywują po wczorajszych widowiskach i wrażeniach, doznanych po domach zabawy, w teatrach i cyrkach, albo też przygotowują się na *nowe*, tj. czekające ich dzisiaj, pospólstwo zaś spędza czas na pijatykach, grze i rozpuście, po karczmach, lub też we własnych lepiankach wyprawia *orgie*, jakich niezawodnie powstydziliby się samiż dzicy **Karaibi**.

Grzechy jawne i sprosności wszelkiego rodzaju są na porządku dziennym; wszelką moralną nieczystość uważają za rzecz przyrodzoną, za wynik instynktu, tak jak u zwierząt, zaczem nie dziw, że w całej rzeczypospolitej **Venezueli** na sto dzieci znajdzie się zaledwie dziesięć, z prawych pochodzących związków, reszta zaś wywodzi się z małżeństw, od Kościoła nieuznanych i przezeń niepobłogosławionych.

Otoż t a k ą „cywilizacyą" **Ameryka południowa** bez wątpienia przewyższa starą **Europę.**

Mają tutaj inne jeszcze zwyczaje, które w **Europejczyku** z pewnością chyba tylko wstręt największy mogą obudzić. Np. kiedy umrze kto z rodziny, mają sobie za święty obowiązek pilnować nieboszczyka, czyli raczej nieodstępować go aż do chwili pogrzebu. Nazywają ten zwyczaj „czuwaniem" (*velar el muerto*). A jak oni *czuwają*? Czy może spędzają czas na modlitwach, polecając duszę zmarłego miłosierdziu Bożemu? To jest ostatnia rzecz, jaka im przychodzi na myśl i znudziłaby ich bardzo prędko. Urządzają się zatem całkiem inaczej.

Zaraz po skonie schodzi się do domu żałoby najbliższa rodzina, krewni i sąsiedzi z potężną baryłką *agua ardiente*, czyli wódki (która tutaj jest bardzo tania), i, nie czekając dnia pogrzebu, rozpoczynają natychmiast przy zwłokach *stypę*, ma się rozumieć z muzyką. Jeżeli dom jest obszerny, to układają nieboszczyka na środku sali, lub większej izby, na desce; jeżeli zaś pomieszkanie jest szczupłe, to go wynoszą bez ceremonii na podwórko i tam zaczynają pić na umór, a kiedy już sobie pałki zaleją, wtenczas odbywają się naokoło zwłok szalone tańce. Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby tylko skakali *naokoło* trupa, ale co nietylko zadziwia, ale budzić musi ohydę w **Europejczyku**, to fakt, że nie dają nieboszczykowi spokoju, lecz to jeden, to drugi z tanczników porywa raz po raz trupa w swoje objęcia, tańcząc z nim i wykrzykując.

Nie jest li to szczytem barbarzyństwa? Sami nawet poganie, po całym Bożym rozsypani wszechświecie, umieją uszanować śmierć i podobnych bezeceństw z pewnością się nie dopuszczają, co ci rzekomo wysoko ucywilizowani przedstawiciele „*nowego świata.*"

Powracając pewnego razu z dłuższej wycieczki do kolegium, natrafiłem niedaleko **Valencyi** na podobnego rodzaju scenę, tj. widok nieuszanowania zwłok, ale tak wstrętną, a zarazem tak bolesną, że dotąd nie może mi wyjść z pamięci. Zeszedłem się z dwoma t. z. *peon*'ami (= parobkami, a w niniejszym wypadku *grabarzami*), wynoszącymi potajemnie ciało na cmentarz do **Valencyi**. Można było po nich poznać, że byli strudzeni i że już potężny kawał drogi mieli poza sobą. Na moje zapytanie, skąd pochodzą? odpowiedzieli mi, że z pewnej wioski, odległej od **Valencyi** o jakie 26 kilometrów.

Tu mógłby niejeden zapytać: poćóż tedy udawali się tak daleko z pogrzebem? Czyż nie mogli pochować nieboszczyka we własnej wiosce, lub parafii? — Otoż, mogli i nie mogli. *Mogli*, jeżeli nieboszczyk, lub jego rodzina, była zamożną; *nie mogli* zaś, jeżeli zmarły, lub jego rodzina była bardzo uboga. Cmentarz bowiem nie zależy tutaj od kościoła i proboszcza, lecz od rządu (obecnie *masońskiego*), który zmusza wszystkich pod surowemi karami, aby zwłoki grzebali za jego uprzednim pozwoleniem, za co sobie wcale grubo każe płacić. Można sobie wyobrazić, ilu zmarłych chowają na miejscu święconem. Kogo stać na opłatę, ten chowa nieboszczyka na cmentarzu, kto zaś nie ma na to, ten go wynosi, lub każe wynieść cichaczem na jaki daleki cmentarz, albo też chowa go, a raczej grzebie, jak padlinę na jakiembądź miejscu, w jednym i drugim razie kryjąc się starannie przed urzędnikami.

Sposób zaś odprowadzania zwłok na cmentarz u tutejszego prostego, a nędzą uciśnionego, ludu jest następujący: biorą kawał żerdzi, do której przywiązują końce płachty, a w środek kładą trupa. Tak zawinięte zwłoki powierzają następnie dwom *peon*'om, którzy je sobie zarzucają na ramiona i z niemi udają się na upatrzony cmentarz. Lecz zanim ujdą 20, a czasami i więcej kilometrów drogi, ile muszą się wpierw namęczyć, ile trudów i fatygi doznać! Prawda, że ci barbarzyńcy na wszystko umieją sobie znaleść sposób: zatem, kiedy im ramiona omdleją i ścierpną, biorą kawał powroza, zadzierzgną trupowi na kark i wloką go po drodze, jak zdechłego psa. Właśnie owi dwaj *peon*'owie, o spotkaniu z którymi powyżej wspomniałem, w podobny wlekli nieboszczyka sposób.

Powie może niejeden: „A dlaczego umarłego nie włożą do trumny, trumnę zaś na wóz i czemu zwłoki niosą taki kawał drogi na ramionach, miasto je wieźć na wozie? Czy to w **Venezueli** nie znają trumien i chrześcijańskiego sposobu chowania?"

Otóż tutejszy, po w i o s k a c h osiadły lud, istotnie jeszcze trumien wcale nie zna, a po m i a s t a c h to sama nawet władza rządowa odmawia choćby prostych czterech desek zbitych dla tych, którzy umierają w *szpitalach*. Na cały szpital mają pospolicie jedną tylko wspólną trumnę i ta służy dla wszystkich bez wyjątku: dzieci i dorosłych, małych i dużych; a kiedy zdarzy się dwóch, trzech, a czasami i więcej umarłych na

raz, wtenczas jednego z nich kładą do trumny, a resztę naokoło niej, jak śledzie, i tak ich wywożą razem na cmentarz. Nieboszczyka zaś, którego przed innymi spotkał zaszczyt, że się dostał do trumny, bynajmniej w takowej nie spuszczają do grobu: trumna wraca napowrót do szpitala, aby tam znowu usługę oddać komu innemu.

X. Piotr Opalski.

(*Dokończenie nastąpi*).

ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

WSPOMOŻENIA WIERNYCH.

Dzięki niech będą Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych! — Całkiem niespodzianie i w krótkim stosunkowo czasie zażądała naraz Władza szkolna odemnie zdania egzaminu (wyższego, czyli *ściślejszego*) w moim zawodzie nauczycielskim. Po ludzku sądząc, wydawało mi się być zgoła rzeczą niepodobną przystępować do egzaminu, nie czując się doń bynajmniej przygotowanym; różne wszakże względy i okoliczności radziły nie odkładać go, ani prosić o zwłokę. W tem położeniu zwróciłem się z gorącą prośbą do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych we wszelkich potrzebach, błagając Ją z dziecięcą ufnością o wstawienie się za mną.

Matka Najświętsza raczyła spojrzeć na mnie litościwem Swojem okiem i modlitwy wysłuchać. Przystąpiłem do egzaminu i zdałem go bardzo dobrze. Z wdzięczności za łaskę doznaną posyłam na Wasze cele, czcigodni OO. Salezyanie, ślubowaną ofiarę (10 marek), błagając Matkę Najświętszą o pomoc także nadal.

Gdańsk (Prusy Zachodnie).

A. H. Wagner, nauczyciel.

* *

W pewnej niebezpiecznej chorobie, jaka się pojawiła w rodzinie naszej, oddaliśmy się wszyscy w Opiekę Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, odmawiając *nowennę* w sposób, podany nam przez X. Bosko. Skutek jej był natychmiastowy. W chorobie nastąpiło przesilenie, tak iż nawet lekarza nie potrzebowaliśmy. Za co składamy Lekarce niebieskiej, Najświętszej wiernych Chrześcijan Wspomożycielce, publiczne podziękowanie i przysyłamy 5 fr. na cele salezyańskie, z prośbą o dalsze łaski i zwycięstwo nad zasadzkami ukrytych nieprzyjaciół, którzy nam potajemnie szkodzić usiłują.

Koźmińskie Polskie Olędry (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Marya Leopold, żona nauczyciela.

* *

Niżej podpisany składa serdeczne dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za uproszenie u Pana Boga pożądanej łaski, tj. polepszenie się w chorobie mojej żony. Zarazem dołączam ofiarę na cele salezyańskie, prosząc uprzejmie o odprawienie Mszy św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie i o *nowennę* na intencyą ubłagania u Najsłodszego Serca Jezusowego za wstawieniem się Najświętszej Chrześcijan Wspomożycielki zupełnego przywrócenia zdrowia chorującej żonie.

Przy tej sposobności posyłam czcigodnym OO. Salezyanom ofiary na ich misye, częścią odemnie, częścią zaś złożone od niektórych Pomocników salezyańskich, którzy w ogólności wielką okazują chęć wspierania Zgromadzenia salezyańskiego i jegoż zakładów.

Wanne (Westfalia).

Antoni Kaźmierczak.

* *

Od wielu już lat cierpiałam na *astmę* i przekonana byłam, że tej choroby nigdy się nie pozbędę. Słysząc o tylu łaskach, wyproszonych przez Najświętszą Maryą Pannę, Wspomożenie Wiernych, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie, udałam się do Niej, jako do Matki najmiłościwszej z całą ufnością o pomoc, prosząc OO. Salezyanów i wychowywaną przez nich dziatwę o odprawienie na moją intencyą *nowenny*. *Nowenna* się odprawiła i prośba moja została wysłuchana. Z wdzięczności przesyłam na Mszę św. dziękczynną 6 marek.

Schleusenau (Wielkie Księstwo Poznańskie).

I. Pietzke.

***

Dziękując Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za wysłuchanie próśb naszych (na którąto intencyę dzieci Oratoryum turyńskiego odprawiały *nowennę*), wywięzuję się równocześnie z danej obietnicy podziękowania za nią publicznie i oddaję się również nadal w Opiekę Matki Najświętszej, Wspomożenia Chrześcian. Na cele zakładów Wiel. OO. Salezyanów posyłam jako ofiarę 5 złr. i polecam się modlitwom Ojców i wychowywanej przez nich dziatwy.

Kraków (Galicya).

Marya Rozwadowska.

***

Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, dziękuję serdecznie za łaskę, którą otrzymałam w dniu 29go czerwca r. b. Odebrawszy z Turynu wiadomość o rozpoczęciu *nowenny*, odprawiłam ją społem i zaraz od pierwszego dnia doznałam pomocy wielkiej. Wywięzując się z danej obietnicy, załączam tę drobną ofiarę i polecam siebie również nadal modłom czcigodnych OO. Salezyanów i wychowywanych przez nich sierot w Oratoryum turyńskiem o zdrowie i błogosławieństwo w rozpoczętej pracy, otrzymaną zaś łaskę proszę umieścić we **„Wiadomościach salezyańskich.“**

Poznań.

I. L.

***

Skutek *nowenny* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. — Niedawno temu wpadła mi przypadkiem do ręki książeczka pod tytułem: *X. Jan* BOSKO, *opiekun i nauczyciel sierot* (Warszawa, 1886, nakładem „*Przeglądu katolickiego*“). Wyczytawszy w niej, ile łask wyprasza się u Pana Boga za wstawieniem Matki i Opiekunki zakładów X. BOSKO, Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, przed Jej cudownym obrazem w Oratoryum salezyańskiem w Turynie, postanowiłem wspólnie z żoną polecić przemożnej przyczynie Królowej nieba i ziemi pewną sprawę, która już od dłuższego czasu niepokoiła nas niezmiernie. Groziła nam utrata 1,100 rubli, któreśmy pewnej osobie, w całem sąsiedztwie uchodzącej za niewypłacalną, na prosty weksel byli pożyczyli. W ustawicznej z powodu tej nieroztropności żyjąc obawie, poprosiliśmy o odprawienie *nowenny* na naszą intencyę przez dziatwę salezyańską w Oratoryum turyńskiem, ślubując Matce Najświętszej, że jeżeli od dłużnika naszego odbierzemy całą sumę, poślemy na ręce księdza Michała RUA 100 rubli jako ofiarę na rzecz zakładów i misyi salezyańskich.

Nowenna się odprawiła i prośba nasza została wysłuchana: cała owa suma, od wszystkich znajomych i sąsiadów, jak również od nas samych, uznana za straconą, jest nam co do grosza oddana.

Uiszczając się obecnie z danej obietnicy, dziękujemy raz jeszcze z całego serca za łaskę otrzymaną, a prosząc o przysłanie nam jakiegoś malutkiego obrazeczka na pamiątkę, polecamy siebie i całą naszą rodzinę modlitwom czcigodnych OO. Salezyanów i ich dziatwy.

Żytomierz (Wołyń).

Edmund i Józefa Boskowiczowie.

***

„Salus infirmorum, ora pro nobis!“ — Niespełna pół roku temu opisałem był Przewielebnemu Ojcu swoje cierpienia i prosiłem o modlitwy dziatwy, wychowywanej w Oratoryum salezyańskiem w Turynie. Ani bowiem używanie przepisanych mi środków leczniczych, ani dwukrotny pobyt w poleconych mi zakładach, nie zdołały uśmierzyć ciężkiej choroby nerek i połączonego z nią rozstroju nerwów, tak że z obawą spoglądałem w przyszłość, tem więcej gdy coraz trudniej przychodziło mi spełniać powierzone sobie obowiązki.

Przewielebny Ojciec w dobroci swojej raczył się przychylić do prośby mojej i wspólnie ze swą dziatwą rozpoczął na moją intencyą *nowennę* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, do której i ja również z ufnością się przyłączyłem, ślubując, w razie wysłuchania prośby, ogłosić pomyślny jej skutek we **„Wiadomościach salezyańskich,“** jak również złożyć ofiarę na cele salezyańskie.

Trzeciego dnia *nowenny*, i to właśnie w czasie, kiedy pogoda najmniej sprzyjała moim cierpieniom, ból niepostrzeżenie ustąpił i odtąd nigdy już więcej nie wrócił. Rozstrój nerwowy również o tyle się zmniejszył, że mógłem pod niejednym względem lepiej wypełniać swe obowiązki, niż przedtem. Ponieważ wszelkie środki lecznicze, — jako całkiem bezużyteczne — byłem już dawno odrzucił, uważam za obowiązek wdzięczności oddać publicznie chwałę, komu przynależy, i za uzdrowienie mnie wychwalać i tysiąckrotnie dziękować Najświętszej Maryi Pannie, Wspomoży-

cielce Wiernych, Matce serdecznej, Królowej naszej.

Jako oznakę głębokiej czci i wdzięczności załączam drobną ofiarę, którą Przewielebny Ojciec raczy na najpilniejsze potrzeby salezyańskie obrócić. Zarazem proszę przyjąć serdeczne podziękowanie za przyjście mi z pomocą swemi pobożnemi modlitwami, które mnie tak skutecznie dźwignęły.

Niech Bóg Wszechmogący i Najświętsza Wspomożycielka Chrześcijan czcigodnych Ojców i wychowywaną przez Was dziatwę stokroć wynagrodzić raczą!

Aicha (Czechy).

X. Józet Visnák, katecheta.

***

Boskiemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, składam publiczne dzięki za wszystkie łaski, za Jej przemożnem wstawieniem odebrane. Czcigodnych OO. Salezyanów proszę o *nowennę* w Oratoryum turyńskiem o nawrócenie drogich mi osób i o dobre powodzenie dla nich. Równocześnie posyłam skromną ofiarę i błagam o dalszą Opiekę Najświętszej Panienki dla siebie i dla rodziny.

Pleszew (Wielkie Księstwo Poznańskie).

N. N.

***

Jak tylko od czcigodnych OO. Salezyanów z Turynu otrzymaliśmy odpowiedź i uwiadomienie, kiedy na naszą intencyę *nowenna* się rozpocznie, przyłączyliśmy się z wielką radością i uszanowaniem do modlitw, na sposób, zalecany przez wiel. Ojca, X. Jana Bosko, a w osobnej książeczce bliżej objaśniony i szczegółowo podany. Do Sakramentów św. również przystąpiliśmy.

Najserdeczniejsze dzięki składam wraz z żoną i dwojgiem dziatek Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wysłuchanie naszych próśb i udzielenie nam łaski, tak bardzo nam potrzebnej, a prosząc Ją, lubo niegodni, także o dalszą Opiekę nad rodziną naszą, polecamy się modlitwom Wielebnych Ojców i wychowywanej przez nich dziatwy.

Lipiny (Górny Śląsk).

Józef i Paulina Lassakowie.

***

Na podziękowanie za otrzymane łaski od Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przesyłają ofiarę na cele salezyańskie:

— Jan Weinczyk z *Dobregodnia* (Górny Śląsk). — „Już po raz drugi posyłam Wiel. OO. Salezyanom datek na ich zakłady i misye, czynię to zaś ze szczerego i wdzięcznego serca, bo zaraz, jak tylko Was zawiadomiłem, iż dziecko moje ciężko zachorowało, i poprosiłem o modlitwy (*nowennę*) wychowywanych przez Was w Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie sierot, dostąpiłem za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, łaski, o jaką upraszałem: wraz nastąpiła ulga i dziecina niezadługo odzyskała zdrowie.“

— Agnieszka Wieczorek z *Janowa* (Górny Śląsk). — „Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie łaskami słynącej, dziękuję za uzdrowienie z trzechletniej choroby, i to właśnie w czasie, kiedy dziatwa salezyańska przed Jej cudownym obrazem na moją intencyą odprawiała modlitwy. Ósmego dnia *nowenny* doznałam polepszenia w chorobie, a dziś jestem już całkiem zdrowa. Z wdzięczności posyłam w ofierze 20 marek na misye i potrzeby salezyańskie, polecając się także nadal przemożnej Opiece Najświętszej nas wiernych Chrześcijan Wspomożycielki.“

— K. H. z *Wielkich Kończyc* (Księstwo. Cieszyńskie), nadsyła 2 złr. z wdzięczności za otrzymaną łaskę od Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.

— Teodor Gluth z *Bydgoszczy* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przesyłam 12 fr. na cele salezyańskie z podziękowaniem za odprawioną Mszę św. w intencyi mej chorej żony, której zdrowie znacznie się już polepszyło. Możeby Wiel. OO. Salezyanie byli łaskawi jeszcze jedną Mszę św. na tęsamą intencyą odprawić?“

— F. Żądłowski z *Gacek* (Prusy Zachodnie), nadsyła 20 marek na cele salezyańskie i na Msze św. dziękczynne za otrzymane zdrowie i różne łaski.

— Ewa Kuczera z *Salzbrunn* (Górny Śląsk). — „Oto wysyłamy czcigodnym OO. Salezyanom ofiarę, jaką nam Opatrzność Boska w ręce złożyła, w liczbie 60 marek, z czego jedna część przypada na **salezyański Związek mszalny Najsłodszego Serca Jezusowego.** Ofiary składają chorzy z wdzięczności za znaczne polepszenie się zdrowia wskutek *nowenny*, odprawianej przez dziatwę salezyańską w Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie.

I tak: Marya Smieja z *Łąki* nadsyła ofiarę w ilości 1 marki;

Marya Baucz także 1 markę;

Agnieszka Gierok posyła za swego syna 1 mar-

kę ofiary, który ciężko chorując i już na śmierć zaopatrzony wrócił do zdrowia, za co matka wraz ze synem serdeczne dzięki składają Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych.

Jadwiga Galus z *Popielowa*, przysyła również ofiarę w ilości 1 marki za ocalenie życia.

Nakoniec polecając różne moje intencye modlitwom Wiel. OO. Salezyanów i wychowywanej przez nich dziatwy, polecam również siebie samą i proszę o święte błogosławieństwo, żebyśmy jak najwięcej ofiarodawców do **Związków salezyańskich** wyszukać mogły."

— Kazimierz Kałubowicz z *Poznania*, nadsyła 17 marek ofiary na Msze św. dziękczynne za przywrócone zdrowie i różne inne otrzymane łaski. „Zarazem zasyłam serdeczne *Bóg zapłać*! za modlitwy dziatwy salezyańskiej i nadal się im polecam. Niech Wam Bóg błogosławi w pracy dla Jego większej chwały! Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z całem Zgromadzeniem!"

— Andrzej Dyballa z *Bobrka* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę za otrzymane łaski.

— Konrad Kuczyński z *Bydgoszczy* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Niniejszem pozwalam sobie przesłać na ręce czcigodnych OO. Salezyanów 30 fr. jako zebrane ofiary i na Mszę św. dziękczynną do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, za odebrane zdrowie i różne łaski."

— Józef Tyrol z *Godulahuty* (Górny Śląsk), przysyła 1,50 marek na Mszę św. dziękczynną za otrzymane łaski.

— Józef Klima z *Małego Zabrza* (Górny Śląsk). — „Czcigodnym OO. Salezyanom donoszę niniejszem, że owa chora osoba, za którą się Wiel. OO. wraz ze swoją dziatwą modlili, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki wiernych Chrześcijan, otrzymała upragnioną łaskę, o jaką była prosiła, tj. zdrowie, którego tylo i dla siebie i dla swojej rodziny potrzebuje."

— J. G. z *Poznania*. — „Nadsyłając od siebie i od siostry niewielką ofiarę (2 marki w znaczkach pocztowych) na cele salezyańskie, dziękuję jednocześnie za odprawienie *nowenny* na moją intencyą do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. *Nowenna* się jeszcze nie skończyła, a ja otrzymałem posadę, o jaką się starałem, za co raz jeszcze dzięki składam Matce Najświętszej, tusząc, że mnie wraz z siostrą także nadal nie opuści."

— Julianna Franielczyk z *Brzezowic* (Górny Śląsk). — „Na cele salezyańskie przysyłam w ofierze 1 markę, dzięki składając serdeczne Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za wyzdrowienie z ciężkiej choroby."

— Helena Ostrowska z *Ostrowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłam 10 marek na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Chrześcijan, za pomoc w potrzebie, 5 m. przeznaczam na odprawienie Mszy św. na moją intencyą."

— Walenty Oleś z *Przełajki* (Górny Śląsk) „Ludwik Kołodziej, czując się niezdrowym. otrzymał odemnie książeczkę z *nowenną* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, wydaną w Turynie, oraz medalik tejże nas wszystkich wiernych Chrześcijan Wspomożycielki. Skoro tylko zaczął odprawiać *nowennę*, wraz mu się zdrowie polepszyło, za co teraz jeszcze Lekarce niebieskiej serdeczne składa dzięki."

— Karol Magiera *Waldhof* (Górny Śląsk). —„Serdeczne składamy dzięki Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za uproszenie nam pożądanej łaski, tj. przywrócenie zdrowia chorującej osobie, K. C. Nadsyłając równocześnie ofiarę (7 marek) na cele salezyańskie, upraszamy Wiel. OO. Salezyanów i dziatwę Oratoryum turyńskiego o dalsze modlitwy na naszą intencyą."

— Maciej Santura z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę w sumie 6 marek na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane łaski.

— Wiktor Jabłoński z *Łużka dolnego* (Galicya), nadsyła ofiarę na cele salezyańskie z wdzięczności ku Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce za otrzymane zdrowie.

— Teofil Glasner z *Rozdzienia* (Górny Śląsk), za otrzymanie pewnej łaski przysyła 3 m. jako ofiarę.

— Antoni Bomba z *Byczyny* (Górny Śląsk). — „Serdeczne dzięki składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za polepszenie się mojego zdrowia. Przy tej sposobności posyłam ofiarę za siebie i za całą swoją rodzinę w tej intencyi, ażeby Msze św. odprawione były przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie łaskami słynącym, i żeby Bóg Wszechmogący na duszy i na ciele błogosławić nam raczył."

— F. Czaplicki z *Kościana* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Wielebnym OO. Salezyanom przesyłam w załączeniu 10 marek; z tego 5 m. na podziękowanie za doznane łaski, otrzymane

za wstawieniem się Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, a 5 m. na intencyą szczęśliwego zakończenia pewnej sprawy i błogosławieństwa domu."

— Antoni Konopka z *Poznania*. — ,,Czcigodnym OO. Salezyanom przysyłam 15 franków, które daję ze szczerego serca na intencyą wyproszenia dla siebie i dla żony trwałego zdrowia. Za łaski, dotychczas otrzymane, zwłaszcza zaś za zdrowie, które tylko mamy do zawdzięczenia Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, serdeczne wraz z żoną składam dzięki. Tylko u tych Najświętszych Serc, zawsze jednakowo łaskawych na nas biednych grzeszników, można wszystko dobre tak dla duszy, jak i dla ciała, wyprosić. Serdeczne pozdrowienie zasyłam kochanym Braciom Salezyanom."

— Maciej Kaiser z *Odry* (Prusy Zachodnie), przysyła 10 fr. na cele salezyańskie z wdzięczności za łaskę otrzymaną za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, prosząc o odprawienie Mszy św. na swoją intencyą.

— Jan Schreiber z *Rzeczycy* (Górny Śląsk). — ,,Najsłodsze Serce Jezusowe i Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, dopomogli, że syn mój, jeden rok stary, który już sześć tygodni leżał chory a w czasie tym były chwile, że już nie było nadziei, aby przy życiu został, po poleceniu go Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce, znacznego doznał polepszenia. Czcigodnych OO. Salezyanów i wychowywaną przez nich dziatwę w Oratoryum turyńskiem upraszamy jeszcze o jedną *nowennę*, aby Pan Bóg najdobrotliwszy za wstawieniem się Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych i wszystkich strapionych Pocieszycielki, synowi memu, Augustynowi, zupełne zdrowie przywrócić raczył."

— Florentyna Brolik z *Lipnia* (Górny Śląsk), przysyła na potrzeby salezyańskie 1 markę na podziękowanie Najświętszej Wspomożycielce za uzdrowienie córki.

— Wincenty Szankowski, aptekarz z *Tłumacza* (Galicya). — ,,Dzięki składam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, gdyż udałem się w wątpliwej sprawie do Niej o pomoc i sprawa ta nadspodziewany obrót wzięła."

— Jan Janys z *Łagiewnik* (Górny Śląsk), dziękuje Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za przywrócenie zdrowia jego żonie i posyła jako ofiarę 1 m.

— Marya Greinert z *Zawodzia* pod Katowicami (Górny Śląsk). — ,,Posyłam 55 marek na intencye osób, wymienionych na kartach wpisowych. Dziękuję serdecznie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa, jak również Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za odebrane łaski i poruczam się także nadal Ich Opiece."

— Franciszek Ligenza z *Michałkowic* (Górny Śląsk). — ,,Z wielką radością przyjeżdżam na każdoroczne wakacye do domu rodzicielskiego, ponieważ czytam ,,**Wiadomości salezyańskie**" od deski do deski, a czasem mam także tę przyjemność posłać grosz wdowi na wzniosłe cele **Zgromadzenia salezyańskiego**, które tak polubiłem. Widoczna jest Opieka Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki nademną, nędznym grzesznikiem, w ciągu dwóch lat pobytu mojego w seminaryum XX. Misyonarzy w studyach moich: otrzymałem bowiem najlepsze świadectwo z moich współuczniów. Dzięki Wam więc, drodzy OO. Salezyanie, za modlitwy i nowenny, które wraz z dziatkami za mną zanosicie i przyrzekam Wam, że nie zapomnę i ja o Waszem Zgromadzeniu."

— Wojciech Torbus z *Pogoni* (Królestwo Polskie). — ,,Nadsyłając zebrane ofiary dziękuję serdecznie za pismo salezyańskie, które zawsze regularnie odbieram. Proszę się nie dziwić, ani nie brać mi za złe, że taki śmiały jestem do Was, czcigodni OO. Salezyanie, i że się do Was odzywam, jakby do moich najlepszych znajomych. Że takim jestem i że zamiast gdzieindziej, do Was i do wychowywanej przez Was dziatwy o poparcie mojej intencyi się zwracam i o odprawienie *nowenny* proszę, przyczyną główną jest to, iż już poprzednim razem doznałem wielkiej łaski od Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, kiedyśmy to wspólnie do Niej odmawiali modlitwy na tęsamą, co obecnie, intencyą. Ufam mocno w pomoc niebieskiej zakładów księdza Bosko Opiekunki, że także tym razem łaskawie je wysłuchać raczy."

— W. Rądlewska z *Wolsztyna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — ,,Serdeczne składam podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, za pomoc i szczęśliwe rozwiązanie. Proszę tę łaskę umieścić we ,,**Wiadomościach salezyańskich.**" Polecam się również nadal przemożnej i łaskawej Opiece Królowej nieba i ziemi."

— Marcin Koczorowicz z *Pobiedzisk* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła 5 m., jako ofiarę na cele salezyańskie z wdzięczności za łaski, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, otrzymane.

— Eufemia Majerczyk z *Błotnicy* (Górny Śląsk). — ,,W tych dniach wielkie nieszczęście mnie spotkało, tak iż życie moje już wisiało na włosku i tylko Najświętsza Marya Panna, Wspo-

możenie Wiernych, mnie uratowała. Za tę łaskę mi wyświadczoną składam Jej niniejszem serdeczne dzięki, tę ofiarę zaś proszę przyjąć takiem samem sercem, z jakiem ją wysyłam."

— Helena Piotr z *Obornik* (Wielkie Księstwo Poznańskie), dziękując z całego serca Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za odebraną łaskę, nadsyła ofiarę na cele salezyańskie.

— Antoni Kotzian, dekuryon salezyański na *Lipiny* (Górny Śląsk), przysyłając ofiarę na misye i potrzeby salezyańskie, dziękuje serdecznie Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce za uzdrowienie żony swojej jeszcze przeszłego roku.

— Mieczysław Zieliński z *Kruświcy* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Składam ofiarę przyobiecaną (5 marek) jako podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za wygrany proces, a Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za wysłuchanie niegodnych próśb moich. Przysyłam ofiarę na Mszę św. o błogosławieństwo domu i handlu."

— August i Maryanna Mrózkowie z *Piltzerdorf* (Górny Śląsk). — „Wiel. OO. Salezyanów uwiadamiamy niniejszem o błogim skutku *nowenny*, o jaką zeszłego miesiąca byliśmy prosili. Mieliśmy dziewczynkę, imieniem Anna, chorą już od przeszło dwóch lat. Za pośrednictwem Najświętszej Wspomożycielki prosiliśmy Boskie Serce Jezusowe dla niej o przemienienie. Skutek był taki: w sobotę odprawiliśmy ostatnią nowennę, w niedzielę byliśmy u św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, a w poniedziałek Wszechmogący Bóg powołał chorą do wieczności. Poddając się woli Bożej i dzięki składając Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wysłuchanie prośby i pośrednictwo, nadsyłamy ofiarę na cele salezyańskie."

— Andrzej Grolik z *Kopaniny* (Górny Śląsk). — „Wzamian za otrzymanie już tylu łask i z wdzięczności ku Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, przesyłam na cele Zgromadzenia salezyańskiego skromną ofiarę w ilości 20 marek, z obietnicą wspierania Was, drodzy OO. Salezyanie, także nadal. Zarazem upraszam Wiel. OO., ażeby w swoich i swoich wychowanków modlitwach polecali mnie Panu Bogu, żeby mi udzielić raczył potrzebnych łask i błogosławieństwa dla mojej rodziny, a mianowicie zdrowia."

— A. Chr. ze *Starogrodu* (Prusy Zachodnie). — „Proszę przyjąć mój mały datek, a to na podziękowanie Panu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za wysłuchanie próśb moich, prosząc o dalsze modły na moją intencyę."

— Jan i Anna Cieplikowie z *Laurahuty* (Górny Śląsk), składając ofiarę na cele salezyańskie (5 m.) dziękują serdecznie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Chrześcijan, za wysłuchanie pewnej prośby.

— L. Dz. z *Radoszowa* (Górny Śląsk). — „Na cele Zgromadzenia Waszego przysyłam niniejszem 10 m. i polecam się także nadal modlitwom Waszym i dziatwy, przez Was wychowywanej, czcigodni OO. Salezyanie. Jest to ofiara dziękczynna dla Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za wysłuchanie mnie w pewnej ważnej sprawie."

— Fr. N. z *Radoszowa* (Górny Śląsk). — „Serdeczne dziękczynienie składam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, gdyż po odprawieniu *nowenny* w Oratoryum turyńskiem otrzymałem łaskę, o jaką byłem prosił. Najświętsza Maryo Panno, Wspomożycielko Chrześcijan, módl się za nami grzesznymi, którzy się do Ciebie uciekamy i wysłuchaj zawsze nasze prośby! — Na cele salezyańskie przesyłam 20 m."

— Klemens Stefański, H. Cieśnik i Fr. Kabat z *Obornik* (Wielkie Księstwo Poznańskie), dziękując Matce Najświętszej, Wspomożycielce Wiernych, za odebrane łaski, zasyłają ofiarę (7 fr.) na cele salezyańskie.

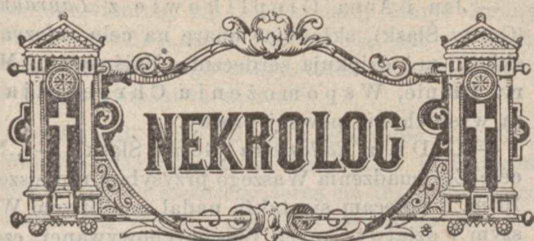
— Marya Grabowy, wdowa, z *Rokitnicy* (Górny Śląsk). — „Serdeczne składam dzięki Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za polepszenie mojego zdrowia a całkowite uzdrowienie mojego synka, który chorował był przeszło półtora roku i uznany był za nieuleczalnego. A jednak po odprawieniu *nowenny* przez dziatwę salezyańską w Oratoryum turyńskiem, jednej po drugiej, i po odprawieniu Mszy św. synek przyszedł do zdrowia. Polecam się także nadal modlitwom czcigodnych OO. Salezyanów."

— Jan i Jadwiga Joksowie z *Katowic* (Górny Śląsk), nadsyłają ofiarę (12 fr.) na cele salezyańskie jako podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznane łaski i polecają si również nadal pobożnemu westchnieniu o zdrowie dla dziatek swoich i błogosławieństwo w pracy.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.

Besz Joanna, — *Rogowo*, Górny Śląsk.
Bias Błażej, — *Król. Nowa wieś*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Bias Krystyna, — *Król. Nowa wieś*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Blachowski Walenty, — *Nakło*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Borek Floryan, c. k. kapelan wojskowy, — *Zręcin*, Galicya.
Bula Walenty, — *Urbanowice*, Górny Śląsk.
Degórska Aleksandra, — *Buk*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 90 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Dobrowolski Kasper, — *Poznań*.
Dobrska Marya, — *Bruksela*, Belgia.
Domański Władysław, — *Sierock*, Królestwo polskie.
Gerber Wilhelm, — *Małobądz*, Królestwo polskie.
Golec Jakób, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
X. Grodzicki Wincenty, proboszcz, — *Krużlowa*, Galicya.
Gruchała Balbina, — *Borek*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Halota Franciszek, wikaryusz, — *Bobrek*, Galicya.
X. Herman Marcin, *O. Pr.*, administrator, — *Kościejów*, Galicya.
X. Hildebrand Robert, proboszcz, — *Wschowa*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Ibaniewski Jan, inżynier, — *Śliwno*, Bułgarya.
Ibanig Tekla, — *Lipiny*, Górny Śląsk.
Jakupcek Karol, — *Bobrek*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Jonietz Wawrzyniec, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
X. Jórgowski Jan, — *Wieszczyczyn*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Jurga A., mistrz krawiecki, — *Gembice*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Kahl Karol, — *Siałkowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Knapik Franciszka, — *Chorzów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Konarkowski Franciszek, — *Chytrów*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Kremer Józef, — *Wyrek*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Kriner Marya, — *Opole*, Górny Śląsk.
X. Kruczek Gwalbert, proboszcz — *Zborowice*, Galicya.
Kuczyńska Dorota, — *Pelplin*, Prusy Zachodnie.
Kuczyński Franciszek, — *Pelplin*, Prusy Zachodnie.
Kulig Joanna, — *Mały Stanisz*, Górny Śląsk.
Leschowitz Marya, — *Miechowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Lisiński Franciszek, mistrz stolarski, — *Koźmin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Lorenz Joanna, — *Gacki*, Prusy Zachodnie.
X. Łebiński Tadeusz, — *Grondzaw*, Prusy Zachodnie.
Markiewicz Józefa, — *Kostrzyn*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Menzel Józef, — *Kempno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 150 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Mieloch Józef, — *Borek*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Nowak B., m. kowalski, — *Wilda*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Pełka Marya, — *Katowicka Halda*, Górny Śląsk.
X. Pelz Karol, proboszcz, — *Kotzmań*, Galicya.
Porwoł Antoni, — *Wieszowa*, Górny Śląsk.
Ratajczak Fr., m. malarski, — *Borek*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Roesmer Katarzyna, — *Bydgoszcz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Dr. Schütterich Gustaw, — *Wielkie Strzelce*, Górny Śląsk.
Skrabania Zuzanna, — *Ruda*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Stefaniak Maryanna, — *Szelejewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Steinic J., m. rzeźnicki, — *Bnin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Steinke Otylia, — *Bydgoszcz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Szaforz Jan, — *Brosławice*, Górny Śląsk.
Szczerba Augustyn, — *Pawłów*, Górny Śląsk.
Szustor Antoni, — *Kopanina*, Górny Śląsk.
Tański C., inżynier, — *Lom Palanka*, Bułgarya.
Tomalla Zuzanna, — *Rudołtowice*, Górny Śląsk.
Wachowiak Tomasz, — *Bnin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Wawrzynek Marya, — *Dorota*, Górny Śląsk.
Wawrzyniak Wojciech, — *Skoków*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Weimann Jan, — *Lipiny*, Górny Śląsk.
Wierzbicki Władysław, kupiec, — *Gniezno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Wischel Alojzy, proboszcz, — *Seitsch*, Górny Śląsk.
Wojok Maryanna, — *Pawłów*, Górny Śląsk.
Zachlod Ignacy, — *Dziergowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Zygłowicz Franciszek, proboszcz, — *Lubatowa*, Galicya.

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1898.